Narracje o Europie Środkowej



Narracje o Europie Środkowej

Redakcja
Agata Tatarenko



INSTYTUT EUROPY ŚRODKOWEJ
INSTITUTE OF CENTRAL EUROPE

Copyright by Instytut Europy Środkowej, 2026

ISBN 978-83-68760-17-0

Wydawca:
Instytut Europy Środkowej
ul. Niecała 5
20-080 Lublin
www.ies.lublin.pl

Druk i oprawa:
Drukarnia Akapit / drukarniaakapit.pl

Spis treści

Agata Tatarenko

Wstęp 7

***Europe médiane* jako laboratorium historii i geopolityki: francuskie narracje wobec Europy Środkowo-Wschodniej**

Rozmowa z Antoinem Marèsem 13

Europe médiane comme laboratoire de l'histoire et de la géopolitique : les narrations françaises face à l'Europe centrale et orientale

Entretien avec Antoine Marès 29

Jak Francja widzi Europę Środkową: tożsamość, historia i współczesne wyzwania

Rozmowa z Joanną Nowicki 45

Pragmatyzm jako język myślenia: czeska perspektywa na Europę Środkową

Rozmowa z Martyną Wasiutą 63

Litwa wobec własnej przeszłości w cieniu rosyjskiej agresji

Rozmowa z Dominikiem Wilczewskim 79

Geografie wyobrażone Chorwacji: o śródziemnomorskości, przeszłości i sporach o tożsamość

Rozmowa z Aleksandrą Wojtaszek 89

Agata Tatarenko

WSTĘP

W 2009 roku w Instytucie Europy Środkowo-Wschodniej wydano książkę „East-Central Europe in European History. Themes & Debates", pod redakcją Jerzego Kłoczowskiego i Huberta Łaszkiewicza. Większość tekstów znajdujących się na kartach publikacji pierwotnie została wygłoszona na międzynarodowej konferencji „Polska i Europa Środkowo-Wschodnia we wspólnocie europejskiej", zorganizowanej w Warszawie w dniach 13-15 listopada 2008 roku. Zarówno to wydarzenie, jak i książka powstała na bazie przeprowadzonych debat stanowiły ważny punkt odniesienia dla myślenia o tym regionie nie jako o peryferiach „wielkiej" historii europejskiej, lecz jako o obszarze współtworzącym jej zasadnicze osie sporów, napięć i przełomów. Autorzy tomu przekonywali, że Europa Środkowo-Wschodnia nie może być ujmowana wyłącznie poprzez doświadczenie zależności czy opóźnienia, ale wymaga narzędzi pozwalających dostrzec jej sprawczość, wielość perspektyw oraz znaczenie dla rozumienia procesów zachodzących w skali całego kontynentu.

Niniejsza książka podejmuje ten trop, przenosząc go na poziom współczesnych narracji – akademickich, intelektualnych i kulturowych – formułowanych zarówno wewnątrz regionu, jak i poza nim. Zebrane rozmowy nie tworzą jednej definicji Europy Środkowej ani nie zmierzają do ustalenia jej jednoznacznych

granic. Przeciwnie: ukazują ją jako przestrzeń nieustannego negocjowania sensów, pojęć i wyobrażeń, w której historia, pamięć i bieżąca polityka pozostają ze sobą w ścisłym splocie. W tym sensie tom ten jest próbą uchwycenia Europy Środkowej jako procesu, dynamicznego, wielogłosowego i podatnego na zmiany kontekstu geopolitycznego.

Rozmowa z Antoinem Marèsem otwiera książkę refleksją nad francuskimi narracjami dotyczącymi Europy Środkowo-Wschodniej oraz nad pojęciem *Europe médiane*, które w badaniach francuskich miało pozwolić wyjść poza redukującą kategorię „Europy Wschodniej". *Europe médiane* jawi się jako sejsmograf i laboratorium historii europejskiej – przestrzeń, w której wcześniej niż gdzie indziej ujawniały się pęknięcia porządku międzynarodowego, kryzysy demokracji czy napięcia między logiką państwa narodowego a imperialnymi ambicjami. Marès wskazuje zarazem na trwałą asymetrię między akademicką refleksją a dominującymi we Francji wyobrażeniami medialnymi i politycznymi, wciąż obciążonymi schematem centrum i peryferii. Rozmowę z Antoinem Marèsem zamieszczono w dwóch wersjach językowych: polskiej i francuskiej. Wywiad został przeprowadzony w języku francuskim, a jego dwujęzyczne opracowanie pozwala zachować oryginalne brzmienie wypowiedzi i udostępnić ją polskojęzycznym czytelnikom. Taki wybór redakcyjny odpowiada zarazem założeniom tomu, który ukazuje różnorodność perspektyw kształtujących wyobrażenia o Europie Środkowej. Uwzględnia również francuski kontekst intelektualny, istotny dla refleksji nad historią regionu oraz jego miejscem we współczesnej geopolityce europejskiej.

Wspomniana wyżej asymetria powraca w rozmowie z Joanną Nowicki, poświęconej francuskiemu postrzeganiu Europy Środkowej jako przestrzeni tożsamościowej i kulturowej. Region ten bywa widziany jednocześnie jako „inny", europejski, lecz

wymagający ciągłych objaśnień. W rozmowie tej szczególnie wyraźnie wybrzmiewa napięcie między uniwersalistycznym projektem europejskim a doświadczeniem historycznym Europy Środkowej, naznaczonym wielością przynależności, przerwanymi ciągłościami i pamięcią przemocy XX wieku. Europa Środkowa jawi się tu jako obszar, który nie mieści się łatwo w zachodnich narracjach modernizacyjnych, a jednocześnie nie daje się zredukować do figury „zapóźnienia".

Perspektywę wewnątrzregionalną przynosi rozmowa z Martyną Wasiutą, poświęcona czeskiemu sposobowi myślenia o Europie Środkowej, w którym kluczową rolę odgrywa pragmatyzm. Czeska narracja okazuje się mniej zakorzeniona w wielkich projektach tożsamościowych, a bardziej w doświadczeniu historycznego realizmu i ostrożności wobec ideologicznych uogólnień. Europa Środkowa pojawia się tu nie jako mit czy projekt kulturowy, lecz jako przestrzeń praktycznych wyborów, kompromisów i ograniczeń, wynikających z położenia geopolitycznego i pamięci XX-wiecznych katastrof.

W rozmowie z Dominikiem Wilczewskim Europa Środkowa zostaje ukazana z perspektywy litewskiej, silnie naznaczonej doświadczeniem rosyjskiego imperializmu oraz współczesnej wojny przeciwko Ukrainie. Pamięć przeszłości – zwłaszcza doświadczenie przemocy, okupacji i utraty suwerenności – staje się tu kluczowym elementem interpretacji teraźniejszości. Litwa jawi się jako przykład państwa, w którym historia nie jest jedynie przedmiotem debaty akademickiej, lecz zasobem mobilizującym i ostrzegawczym, wpływającym na politykę bezpieczeństwa i sposób postrzegania zagrożeń.

Tom zamyka rozmowa z Aleksandrą Wojtaszek, poświęcona chorwackim „geografiom wyobrażonym" i sporom o tożsamość między środkowoeuropejskością, śródziemnomorskością a Bałkanami. Ta perspektywa poszerza pole refleksji, pokazując,

że Europa Środkowa nie jest kategorią zamkniętą ani oczywistą, lecz bywa przedmiotem selektywnego przyjmowania i odrzucania, w zależności od kontekstu politycznego, kulturowego i symbolicznego. Chorwacki przypadek unaocznia, jak bardzo narracje o przynależności europejskiej są uwikłane w historię, traumę wojny i potrzebę symbolicznego dystansowania się od „peryferii".

Wszystkie rozmowy łączy kilka wspólnych wątków. Po pierwsze, przekonanie, że Europa Środkowa nie może być rozumiana poza historią długiego trwania – historią imperiów, wojen, przesunięć granic i projektów modernizacyjnych, które nigdy nie miały charakteru jednokierunkowego. Po drugie, silne podkreślenie roli pamięci zbiorowej jako czynnika kształtującego współczesne narracje polityczne i tożsamościowe. Po trzecie wreszcie, powraca krytyka zachodnioeuropejskich uproszczeń, które wciąż skłonne są ujmować region w kategoriach peryferyjności, anomalii lub problemu do „zarządzania".

W tym sensie książka ta stanowi kontynuację pytań postawionych w tomie Kłoczowskiego i Łaszkiewicza, lecz zarazem przesuwa akcent z debat *stricte* historiograficznych ku refleksji nad współczesnymi narracjami, ich źródłami, ograniczeniami i konsekwencjami. Europa Środkowa wyłania się z tych rozmów nie tyle jako pewien obszar na mapie, ile jako przestrzeń interpretacyjna – pole sporów o sens historii, o znaczenie doświadczeń XX wieku i o miejsce regionu w Europie, której przyszłość coraz wyraźniej rozstrzyga się właśnie tutaj.

Rozmowy zostały przeprowadzone pod koniec 2025 r. i stanowią zapis ówczesnych narracji o Europie Środkowej, wciąż w zdecydowanej większości aktualnych również dziś.

Lublin, wrzesień 2026

Narracje o Europie Środkowej

Europe médiane jako laboratorium historii i geopolityki: francuskie narracje wobec Europy Środkowo-Wschodniej

Rozmowa z Antoinem Marèsem

Antoine Marès – francuski historyk, specjalista w dziedzinie najnowszej historii Europy Środkowej, ze szczególnym uwzględnieniem historii politycznej i kulturowej Czech i Słowacji. Kierował katedrą historii Europy Środkowej na *Université Paris 1 Panthéon-Sorbonne* oraz był dyrektorem *Centre d'histoire de l'Europe centrale contemporaine*. Wykładał w *Institut national des langues et civilisations orientales* (INALCO) i był dyrektorem Francuskiego Centrum Badań Nauk Społecznych w Pradze (CEFRES). Autor licznych monografii i artykułów oraz redaktor wielu tomów poświęconych Europie Środkowej i jej miejscu w historii europejskiej. W swoich badaniach podejmuje także kwestie tożsamości narodowych, transferów kulturowych i percepcji regionu w kontekście francuskim i europejskim.

Agata Tatarenko: W tomie „East-Central Europe in European History. Themes & Debates", pod redakcją Jerzego Kłoczowskiego i Huberta Łaszkiewicza, opublikowanym w 2009 roku w Lublinie, proponuje Pan Profesor pogłębioną analizę sposobów, w jakie francuskie środowiska intelektualne definiują i reprezentują Europę Środkową. Książka „La France et l'Europe centrale. Médiateurs et médiations", pod Pana redakcją, wydana w 2015 roku przez Instytut Studiów Słowiańskich, również poświęcona jest temu zagadnieniu. W Pańskich rozważaniach nad wyznaczaniem przestrzeni położonej między Niemcami a Rosją – obecnych zarówno w tych publikacjach, jak i w innych – pojawiają się zwłaszcza pojęcia Europy Środkowej i *Europe médiane*. Jak z francuskiego punktu widzenia przedstawia się różnica między tymi dwoma pojęciami?

Antoine Marès: Różnica ta ma charakter zarówno geograficzny, jak i związany z użyciem terminów. Geograficzny, ponieważ *Europe médiane* obejmuje całą część kontynentu położoną między Niemcami a Rosją, z zachodu na wschód, oraz między krajami bałtyckimi a państwami Europy Południowo-Wschodniej, które leżą nad Morzem Czarnym i Morzem Śródziemnym, z północy na południe. Jest to zatem rozległy obszar, który można podzielić na cztery podregiony: bałtycki, środkowoeuropejski (odpowiadający rdzeniowi dawnego imperium Habsburgów), południowoeuropejski oraz wschodni (z Ukrainą i Białorusią). Każdy z tych podregionów charakteryzuje się własnymi cechami kulturowymi i społecznymi, często związanymi z zależnością, której podlegał wobec sąsiednich imperiów lub królestw (germańskich, rosyjskiego, osmańskiego, a na północy nawet szwedzkiego). Europa Środkowa stanowi zatem jedynie część centralną *Europe médiane*.

Jeśli chodzi o użycie terminów, pojęcie „Europa Środkowa" w ścisłym sensie, powstałe około 1875 roku, przeżyło renesans w latach 80. XX wieku – wraz z ponownym odkryciem jej roli jako ośrodka nowoczesności naukowej i artystycznej na przełomie XIX i XX wieku. Był to sposób na wyrwanie się z amorficznej kategorii Europy Wschodniej, o czym pisał Milan Kundera w słynnym artykule opublikowanym w „Le Débat" w 1983 roku na temat „porwania Europy". Ponadto, idąc za przykładem polskim (Polski rozczłonkowanej do 1918 roku, rozciągającej się na kilka przestrzeni kulturowych), wielu francuskich specjalistów przyjęło także termin *Europe centre-orientale* (odpowiednik amerykańskiego *East-Central Europe*) lub *Europe centrale et orientale*, który w latach 90. przekształcił się w oficjalny akronim PECO (*Pays d'Europe centrale et orientale* – Kraje Europy Środkowej i Wschodniej). Pojęcie *Europe médiane* jest natomiast współczesne – pojawiło się na przełomie lat 80.

w pracach Yves'a Lacoste'a czy Fernanda Braudela – i pozostaje ograniczone do świata akademickiego (tytuły publikacji, tematy czasopism, jednostki badawcze, takie jak *GDR Connaissance de l'Europe médiane*, powstała w 2013 roku, czy jednostka CNRS *Eur'Orbem – Europe orientale, balkanique et d'Europe médiane*, tytuły seminariów w INALCO itd.). Podkreślam, że ta terminologia jest specyficznie francuska i że *Europe médiane* nie ma nic wspólnego z niemieckim pojęciem *Mitteleuropa*, które bywa również używane po francusku.

Poza wspólnymi cechami jej czterech składowych, które wielokrotnie analizowałem, pojęcie *Europe médiane* ma tę zaletę, że pozwala uniknąć określenia „Europa Wschodnia" – terminu o znaczeniu pejoratywnym, który stał się swoistym gettem, do którego spycha się Europę Środkową, gdy ta przestaje odpowiadać oczekiwaniom. Umożliwia ono także analizę w bardziej złożonych kategoriach europejskich przepływów wewnętrznych, które można z pożytkiem przeciwstawić sztywnemu pojęciu granic państwowych.

W tym samym tomie, cytowanym powyżej, znajduje się tekst autorstwa Chantal Delsol, która przypomina klasyczny podział Europy na centra i peryferie: Europa Środkowa przedstawiana jest tam jako peryferia, Europa Zachodnia jako centrum. W 2009 roku Delsol wzywała wyraźnie do przezwyciężenia tego schematu interpretacyjnego. Czy, zdaniem Pana Profesora, ta przemiana intelektualna rzeczywiście się dokonała? Czy z perspektywy Paryża, Warszawa, Budapeszt czy Bratysława nadal postrzegane są jako peryferyjne stolice Europy?

Podział na centra i peryferie stosowany był zarówno przez historyków, „kulturologów", jak i historyków literatury (myślę tu zwłaszcza o pracach porównawczych Pierre'a Brunela dotyczących stolic kultury, o Pascale Casanova, o Gisèle Sapiro).

Nawet jeśli podział ten okazał się użyteczny w analizowaniu dyfuzji modeli i transferów kulturowych, to jednak ta ukryta hierarchia jest coraz intensywniej kwestionowana. Grupa badaczy literatury (w tym Delphine Bechtel i Xavier Galmiche) prowadziła ważne prace zbiorowe, których celem była właśnie rehabilitacja peryferii *Europe médiane*. Z intelektualnego i naukowego punktu widzenia obserwowanie świata z jego marginesów okazuje się niezwykle płodne. Ze swej strony, wychodząc od refleksji nad mediacjami między Francją a *Europe médiane*, zawsze podkreślałem centralne znaczenie, jakie posiada ta część kontynentu – zarówno jako laboratorium, jak i jako sejsmograf Europy. Historia Starego Kontynentu od czasów wojny trzydziestoletniej również skłania do takiego myślenia: wielkie konflikty europejskie zawsze rozpoczynały się właśnie w tym regionie. Modele populistyczne i „nieliberalne", które rozwijają się w Europie Środkowej, będąc odbiciem zjawisk nie tylko europejskich, lecz także globalnych, również prowadzą do podobnych wniosków. Z tego punktu widzenia *Europe médiane* wydaje mi się kluczowa dla Europy.

Jeśli chodzi o francuskie percepcje w sferze politycznej i medialnej, byłbym bardziej sceptyczny. Niewątpliwie, wiedza o Europie Środkowej poprawiła się w związku z debatami dotyczącymi rozszerzenia Unii Europejskiej i dalszymi zmianami po 2004 roku. Na poziomie akademickim nie ma wątpliwości co do tego procesu uświadomienia i wzrostu zainteresowania, czego ilustracją jest chociażby rozkwit instytucji kształcących specjalistów w tej dziedzinie: mam tu szczególnie na myśli Francuskie Centrum Badań Nauk Społecznych (CEFRES) w Pradze oraz Centrum Marca Blocha w Berlinie, oba założone na początku lat 90., a także CERI przy *Sciences Po*, znakomity rozwój INALCO, EHESS i szerzej – wielu uczelni wyższych (*Sciences Po Dijon*, *Paris I Panthéon-Sorbonne*,

Sorbonne-Université, uniwersytet w Strasburgu itd.). Mimo to specjaliści zajmujący się tym obszarem słusznie ubolewają nad nadmierną zachowawczością instytucji naukowych w kwestii rekrutacji oraz nad trwałym marginalnym statusem swojej specjalności. Kilka lat temu odkryłem ze zdumieniem, że francuskich specjalistów od *Europe médiane* było nie więcej niż specjalistów od Polski w Niemczech: porównanie to obrazuje stosunkowo skromne miejsce tej części Europy w ramach francuskiego środowiska akademickiego. Historycznie rzecz biorąc, po 1945 roku specjalizacja dotycząca Rosji/ZSRR zdominowała tę dotyczącą Europy Środkowej. Od 1989 roku dokonało się częściowe wyrównanie proporcji, choć instytucjonalnie studia nad Europą Środkową muszą zazwyczaj być przyporządkowane struktrom zajmującym się światem postsowieckim lub germańskim. To pokazuje, jak słaba jest we Francji indywidualizacja tego obszaru.

Szerzej rzecz ujmując, ewolucja polityczna państw tego regionu od momentu odzyskania niepodległości – czy to ich trwały proamerykanizm, czy populizmy ksenofobiczne – zaważyła na percepcjach. Dowodem na to jest powrót w ostatnich kilkunastu latach do francuskiej debaty publicznej terminu „Europa Wschodnia", gdy mówi się o Polsce, Węgrzech czy Słowacji. Jak gdyby po fazie zbliżenia nadeszła faza dystansu. Francja opiera się również uznaniu faktu przesunięcia osi europejskiej ku wschodowi i uparcie utrzymuje, że Europa jest zasadniczo związana z osią francusko-niemiecką. Przy silnym zakorzenieniu zachodnio-centrycznym relacje Paryża z Warszawą, Pragą, Bratysławą, Budapesztem czy Bukaresztem kształtowane są przez doraźne i zmienne sojusze, zależne od sił politycznych u władzy w tych krajach oraz ich podejścia do Europy. Relacje te nie strukturyzują jednak francuskiego myślenia o Europie.

Aby dokładnie odpowiedzieć na Pani pytanie: stolice te pozostają peryferyjne na poziomie politycznym i medialnym. Nie jest to jednak sytuacja aktualna w środowiskach uniwersyteckich, naukowych i kulturalnych – oczywiście z zastrzeżeniami, o których wspomniałem. Europa Środkowa i *Europe médiane* mają dziś pełne prawo do obecności na wszystkich konferencjach i w programach badawczych dotyczących Europy: współpraca z uniwersytetami i akademiami nauk regionu rozwinęła się w sposób znaczący. Także wymiana studentów w ramach programu Erasmus między Francją a regionem przyczyniła się do zmiany percepcji. Konieczne jest zatem odróżnienie pierwszej sfery od drugiej, pomimo naniesionych wcześniej niuansów.

W swoim artykule „Une guerre de prédation", opublikowanym w październiku 2023 roku, podkreśla Pan Profesor, że wojna rosyjsko-ukraińska nie sprowadza się jedynie do starcia militarnego, lecz wpisuje się w długie trwanie, naznaczone tradycją imperialną Rosji oraz procesami kształtowania tożsamości narodowych w Europie Środkowej i Wschodniej. W świetle tego konfliktu, czy dostrzega Pan zmianę w sposobie postrzegania tego regionu przez francuską opinię publiczną, a także środowiska akademickie? Kontynuując poprzednie pytanie: czy Europa Środkowa – obejmująca Ukrainę, Polskę i kraje bałtyckie – jawi się dziś jako przestrzeń centralna, w której rozstrzygają się kluczowe kwestie przyszłości kontynentu? I jaką rolę widzi dla siebie Francja w tej nowej konfiguracji?

Nie ulega wątpliwości, że wojna grabieżcza prowadzona przez Moskwę przeciwko Ukrainie zmieniła regionalne percepcje. Jako były przewodniczący paryskiego Instytutu Studiów Słowiańskich znalazłem się w samym centrum szoku wywołanego inwazją w lutym 2022 roku. Poza nielicznymi wyjątkami

(które można policzyć na palcach jednej ręki) nasza społeczność naukowa – historycy, językoznawcy, literaturoznawcy, socjologowie, politolodzy itd. – potępiła tę interwencję i zaangażowała się w obronę sprawy niepodległości Ukrainy. Rozłam ten jest oczywiście bolesny dla tych, którzy zbudowali swoją karierę w symbiozie z kulturą i źródłami rosyjskimi, będąc ich specjalistami, lecz okazał się konieczny – nawet jeśli, jak Pani wie, we Francji istnieje głęboko zakorzeniona, odziedziczona po XX wieku i jego konfliktach światowych, tradycja rusofilii i sowietofilii. Postrzeganie Rosji jako zagrożenia jest dziś jasne. Jednoznaczne jest także poparcie dla Ukrainy. W październiku 2025 roku 80% Francuzów uważało Rosję za niebezpieczną, a 71% z nich miało pozytywny stosunek do Ukrainy, co oznacza, że opinia publiczna nie lekceważy już konsekwencji tego wschodniego konfliktu, mimo ostrożności części komentatorów – zwłaszcza wojskowych i dyplomatów, czynnych lub w stanie spoczynku – którzy obawiają się przede wszystkim wywołania paniki i spirali prowokacji. Nie wydaje mi się jednak, by znaczenie Europy Środkowej było dostrzegane w całej pełni. Spośród ogólnodostępnych kanałów telewizyjnych jedynie *Arte* i LCI przywiązują rzeczywistą wagę do spraw międzynarodowych, czasem dołącza do nich LCP lub *France 5*. Jeśli chodzi o radio, dotyczy to jedynie *France Culture*, a więc stacji raczej elitarnej, docierającej do wykształconej publiczności. W odniesieniu do środowisk akademickich odpowiedziałem już wcześniej.

Kwestia roli Francji w regionie, o którym Pani wspomina, i którego nie określiłbym jako Europy Środkowej, lecz raczej jako Europę Środkowo-Wschodnią, może być zilustrowana kolejnymi stanowiskami prezydenta Emmanuela Macrona. Najpierw była to chęć podtrzymania więzi z Moskwą w nadziei (ostatecznie daremnej), że kontakty te mogą przynieść pozytywne rezultaty

i skłonić Rosję do dialogu. Następnie, w obliczu świadomości, że siły militarne Francji ograniczają się dziś do doraźnych operacji zewnętrznych, coraz częściej kwestionowanych (*vide:* perypetie Francji w Mali i Afryce Subsaharyjskiej), pojawiło się przekonanie, że działania mogą być skuteczne jedynie poprzez Unię Europejską, w której Francja nadawałaby ton dzięki posiadaniu broni nuklearnej. Wreszcie, w ostatnim czasie stanowisko wobec Putina stało się bardzo zdecydowane, podyktowane świadomością, że bezpieczeństwo europejskie rozstrzyga się obecnie w Ukrainie, a dialog z Kremlem stał się niemożliwym do realizacji „wabikiem". Kluczową kwestią pozostają przy tym zdolności przemysłowe Europy – problem szczególnie palący we Francji – pozwalające na zaopatrywanie i wspieranie Kijowa w jego oporze przeciw agresji. Jak Pani wie, programy zbrojeniowe wymagają od pięciu do dziesięciu lat – czasu, który Europa utraciła wskutek wahań po rosyjskiej aneksji Krymu w 2014 roku, żywiąc nadzieję, że pozostaje pod ochroną NATO, a więc USA. Zwrot polityczny Stanów Zjednoczonych pod rządami Trumpa pokazał, że Europa jest „naga", to znaczy niezdolna do samodzielnej obrony w krótkiej perspektywie, a nawet w średniej – w warunkach wojny o wysokiej intensywności. Jako historyk nie mogę zapomnieć, że dozbrojenie Francji wobec hitlerowskich Niemiec rozpoczęło się dopiero za Frontu Ludowego w 1936 roku, zbyt późno wobec wojny, której nadejście było widoczne już w marcu 1938 roku, wraz z aneksją Austrii oraz układami monachijskimi z września tego samego roku, które doprowadziły do rozbioru Czechosłowacji przy współudziale jej sąsiadów i bierności gwarantów traktatów pokojowych regionu paryskiego.

W tym samym artykule podkreśla Pan Profesor brak perspektywy historycznej w debatach na temat wojny rosyjsko-ukraińskiej: bez zrozumienia procesów narodowych z XIX wieku – pisze Pan – trudno

uchwycić głęboką naturę konfliktu. Dodaje Pan, że negowanie prawomocności ukraińskiej niepodległości oznacza kwestionowanie oczywistego faktu historycznego. Czy, Pańskim zdaniem, ten brak głębi historycznej wynika z niedostatku wiedzy, dominacji mediów i emocji w przestrzeni publicznej, czy też odsyła do zjawiska o charakterze głębszym – strukturalnej trudności Europy Zachodniej w uchwyceniu procesów historycznych, które naznaczyły budowanie narodów w Europie Środkowo-Wschodniej?

Ścierają się bowiem dwie sprzeczne logiki. Z jednej strony – przekształcanie terytoriów o zaludnieniu mniej lub bardziej jednorodnym w państwa-narody, proces, który rozpoczął się wraz z Grekami i Serbami w latach 20. XIX wieku i trwał, przyjmując różne formy, aż do końca XX wieku. Nie wydaję na ten temat osądu wartościującego: stwierdzam po prostu jego rozwój i jego „zaraźliwość". Z drugiej strony – globalne odrodzenie pokus imperialnych, widocznych w Ameryce Północnej, Rosji i Chinach. Konfrontacja tych dwóch logik doprowadziła, m.in. niedawnymi wydarzeniami, do rosyjskiej inwazji na Ukrainę. W tym kontekście całkowita niepodległość Ukrainy – o której trzeba przypomnieć, że została zatwierdzona i zagwarantowana przez Rosję w zamian za zwrot broni atomowej znajdującej się na terytorium ukraińskim – jest oczywiście w pełni prawomocna. Nieprawomocna jest natomiast jednostronna okupacja siłą terytorium pod różnymi pretekstami: prześladowania rosyjskojęzycznej ludności, ofensywnej strategii NATO itd., które przypominają temat „męczeństwa" Niemców sudeckich lub fałszywy obraz Czechosłowacji jako „lotniskowca sowieckiego" w centrum Europy we wrześniu 1938 roku.

Pani pytanie zawiera w sobie moją odpowiedź: niewystarczalność wiedzy zbiorowej jest oczywista (przestrzeń kolonialna pozostaje bardziej obecna niż przestrzeń środkowoeuropejska

w mentalnych mapach Francuzów); emocje dominują w mediach i w przestrzeni publicznej, co zresztą działa na korzyść pozytywnego obrazu Ukrainy, gdzie codzienne zbrodnie wojenne armii rosyjskiej przeciwko cywilom stale przypominają o aktualności tego konfliktu; i, rzeczywiście, Francja, dawniej centralizująca i jednolita, ma trudności, by zrozumieć złożone procesy historyczne, które naznaczyły konstrukcje narodowe Europy Środkowo-Wschodniej, konstrukcje podwojone świadomością kruchości egzystencjalnej tym bardziej ostrą, że jest lokalnie instrumentalizowana przez polityków. Postrzeganie nacjonalizmów środkowoeuropejskich jest w konsekwencji umieszczone we Francji pod znakiem systematycznej podejrzliwości, wzmocnionej przez filtr historyczny lokalnych antysemityzmów. W Niemczech jest inaczej, jak sądzę. Co do krajów śródziemnomorskich, efekt dystansu sprawia, że czują się mniej zainteresowane. Co jest iluzją w świecie odtąd powiązanym wzajemnie.

W tym samym tekście opowiada się Pan Profesor za „złożonym i rozważnym spojrzeniem" na wojnę, w zerwaniu z medialnymi uproszczeniami i emocjonalnymi narracjami. Pana zdaniem, jak dziś opinia publiczna i środowiska intelektualne we Francji radzą sobie z tą „dyktaturą obrazu i emocji"? I czy we francuskiej debacie publicznej dostrzega Pan przestrzeń, w której historycy, zdolni wprowadzić perspektywę *longue durée*, mogą zabrać głos?

„Złożone spojrzenie" polega przede wszystkim na wymierzeniu wszystkich składników konfliktu. Aktualność koncentruje się na codziennych ruchach wojsk, na wiadomościach z frontu wschodnioukraińskiego, na bombardowaniach infrastruktury energetycznej, na litanii strat wśród ludności cywilnej – na tym wszystkim, co karmi emocje, tracąc z pola widzenia kwestie

zasadnicze. Na szczęście, poza kanałami informacji ciągłej, które czynią z tych obrazów swoje codzienne pożywienie i źródło oglądalności, zapraszając tak zwanych specjalistów – czasem uczciwych i kompetentnych w swoich dziedzinach – zmuszanych do zabierania głosu co kwadrans na temat losów wojny i którzy od dnia do dnia afirmują jedno i jego przeciwieństwo, zgodnie z wahaniami rzeczonego frontu, we Francji istnieją prawdziwi specjaliści tego regionu, prowadzący pracę u podstaw i mogący przemówić własnym głosem. Jak już mówiłem, wielu francuskich slawistów zdekonstrukcjonowało we Francji dyskurs Władimira Putina lub jego rzeczników – mieszaninę bezwstydnych kłamstw, defensywnych usprawiedliwień i werbalnej brutalności. Sam Putin przyczynia się do tego, gdy stwierdza, że „wojna jest w genach Rosjan", przypominając w ten sposób, że Imperium Rosyjskie, a później sowieckie, budowało się poprzez nieustanne wojny, motory jego ekspansji terytorialnej od XVII wieku. Złożoność polega w tym przypadku na uwzględnieniu wymiarów historycznych, które zaledwie częściowo przywołałem, aspektów ekonomicznych w świecie obecnie zdominowanym przez drapieżników (bo Ukraina nie była nieistotna w gospodarce sowieckiej), wymiarów geostrategicznych, związanych z jej zasobami i położeniem nad Morzem Czarnym, oraz uwarunkowań kulturowych, w szczególności autoreprezentacji i reprezentacji w opinii publicznej.

Jeśli chodzi o rozum (*la raison*), powinien on prowadzić obserwatorów – zarówno w odniesieniu do Rosji, jak i Ukrainy – do nieredukowania i niewynoszenia narodów tych państw na piedestał, nawet jeśli ukraiński opór i odporność są godne podziwu, a opinia rosyjska wydaje się przychylna władzy. Nie wolno lekceważyć złożoności tych społeczeństw, ich sprzeczności, relacji z władzą, które w obu przypadkach są dalekie od jednoznaczności. Stygmatyzacje zbiorowe, wzmagane

w kontekstach wojennych, powinny ustąpić miejsca bardziej wyważonym analizom i – choć obecnie jest to trudne – należy usiłować historyzować procesy i unikać leniwych generalizacji, typu „Rosjanie", „Ukraińcy", które służą jedynie uniknięciu głębokiego zrozumienia realiów, ponieważ istnieją różnorodni „Rosjanie" i różnorodni „Ukraińcy". Jak Pani mówi, rozum polega również na odniesieniu się do perspektywy długiego trwania i na nieograniczaniu się do powierzchowności bieżących wydarzeń.

W przeciwieństwie do oficjalnego dyskursu rosyjskiego, francuscy specjaliści wykazali specyfikę i europejskość Ukraińców – kwestia ta jest dziś utrwalona w opinii francuskiej dzięki serii bardzo trafnych publikacji. Podobnie polityka i oficjalne narracje rosyjskie zostały uważnie zdekodowane. Prawda jest taka, że częściej to socjologowie, politolodzy i slawiści, a nie historycy, występują na pierwszym planie: ten deficyt udziału historyków tłumaczy się względami instytucjonalnymi, których tu nie rozwijam. Jednak ci specjaliści myślą w perspektywie długiego trwania, integrując historię i wysiłki ukraińskiego afirmowania się od XIX wieku. Wypowiadają się na licznych kolokwiach, w grupach badawczych, na konferencjach, a czasem nawet w najpoważniejszych mediach – tych, które wolą pomagać zrozumieć złożoność, niż podbijać oglądalność. Ich obecność jest zasadnicza dla demaskowania propagandy. Czasopisma takie jak *Esprit*, *Le Grand Continent*, *Commentaire* kształtują opinię w tym sensie. Pewna liczba wysokiej jakości dzienników także daje głos znawcom *Europe médiane*. Podobnie rzecz ma się z czasopismami specjalistycznymi z zakresu historii (np. *Matériaux pour l'histoire de notre temps*, związane z biblioteką przemianowaną na *La Contemporaine*, czy *Monde(s). Revue d'histoire*), socjologii i nauk politycznych, geopolityki (*Hérodote*), historii stosunków międzynarodowych (*Relations*

internationales) czy studiów kulturoznawczych (RECEO, *Revue des études slaves*). Niestety, media audiowizualne na ogół słabo godzą się z tą złożonością.

W artykule „O pożytkach z »Monachium« dzisiaj", który ukazał się w kwietniu 2025 roku, analizuje Pan Profesor znaczenie układów monachijskich z 1938 roku jako symbolu kruszenia się prawa międzynarodowego i podatności demokracji na reżimy autorytarne, podkreślając ich aktualność w kontekście wojny prowadzonej przez Rosję przeciwko Ukrainie. Przypomina Pan, że polityka *appeasementu* stosowana wówczas przyczyniła się do wzmocnienia Niemiec i do wybuchu II wojny światowej, podczas gdy Czechosłowacja została porzucona przez swoich sojuszników. Wskazuje Pan na liczne analogie między Hitlerem a Putinem – zarówno w retoryce, jak i w pretekstach przywoływanych w celu usprawiedliwienia agresji, w pogardzie dla zobowiązań międzynarodowych czy w ambicjach imperialnych – i ostrzega Pan przed powtórzeniem błędów z 1938 roku. W konkluzji twierdzi Pan, że Europa musi pogodzić obronę wartości demokratycznych z mocną determinacją polityczną i militarną: jakakolwiek koncesja na rzecz agresora może prowadzić wyłącznie do nowych tragedii. Pana zdaniem, czy współczesna Europa jest w stanie w pełni wyciągnąć lekcję z Monachium – to znaczy połączyć wartości demokratyczne z determinacją – czy też ryzykuje, że ponownie ulegnie iluzji „pokoju za wszelką cenę"?

Nawiązałem do tego wcześniej: nawet jeśli historyk stroni od analogii historycznych, musi stwierdzić, że retoryka Putina jest bardzo bliska tej, jakiej używał Hitler, odwracając znaczenia, nie tylko w odniesieniu do Czechosłowacji, ale później także wobec Polski. Można łatwo wyobrazić sobie, jaka mogłaby być ona w przypadku Mołdawii, Finlandii czy państw bałtyckich, jeśli weźmie się pod uwagę rosyjską nostalgię za

imperium rosyjsko-sowieckim. Zresztą argumenty na rzecz przyszłej ekspansji są już rozpowszechniane przez rzeczników Kremla lub osoby z ich otoczenia w imię ochrony mniejszości rosyjskich i bezpieczeństwa Rosji. Niezależnie od słabości ekonomicznych i demograficznych Rosji, wiemy, że determinacja przywódców stanowi element kluczowy dla sukcesu wszystkich imperializmów i mocarstw agresywnych oraz destrukcyjnych, przynajmniej w krótkiej perspektywie. W kwietniu 2025 roku nie poruszyłem kwestii zwrotu Trumpa wobec Europy, z jednej strony, oraz cierpliwego i nieubłaganego marszu Chin naprzód, z drugiej – dwóch przyspieszających procesów, które głęboko zmieniły układ globalny i potwierdzają alarmy, jakie sygnalizowałem. Chcemy tego czy nie, jesteśmy już wciągnięci w wojnę kognitywną i cywilizacyjną, wojnę hybrydową, której wszystkich wymiarów nie zrozumiano od razu. Na tym etapie bardzo stanowcza postawa jest niezbędna, aby uniknąć eskalacji wojny do otwartych starć zbrojnych.

Jednakże odpowiedź na Pani pytanie jest bardzo trudna, ponieważ historyk patrzy bardziej w przeszłość niż w przyszłość i nauczył się pokory wobec nieprawdopodobnej ewolucji świata w ciągu niemal dwóch ostatnich dekad: może przynajmniej ujawnić mechanizmy narastania napięć prowadzących do wojny, powracające dyskursy niosące konflikty wewnętrzne (podsycane z zewnątrz) i zewnętrzne, śmiertelne układy sił, które działają na niekorzyść narzędzi prawa i dialogu międzynarodowego. Mimo wyników sondażu, które przytoczyłem, iluzja „pokoju za wszelką cenę" wydaje mi się tym silniejsza, że w tej nowej światowej wojnie hybrydowej demokratyczny Zachód jest bardziej rozbrojony niż reżimy autorytarne, chociażby dlatego, że te ostatnie lekceważą troskę o dobro swoich obywateli. Obywatele Unii Europejskiej pragną pokoju, co jest całkowicie zrozumiałe, lecz pragnienie to jest wyraźnie

instrumentalizowane przez tych, którzy chcieliby zniszczyć ich sposób życia i ich zasady demokratyczne. Nie jest pewne, czy chcą słuchać Kasandr przepowiadających im ponurą przyszłość upadku i podporządkowania, jaka się wyłania: atuty, którymi wciąż dysponują, przesłaniają tę niezbędną zbiorową świadomość.

Dysproporcja, jaką dostrzegamy między trzeźwymi i powtarzanymi diagnozami stanu słabości Unii Europejskiej a jej bezsilnością w zaradzeniu temu, wydaje mi się należeć do „schyłkowości", którą napędza afirmacja egoizmów narodowych i indywidualnych, wzmocnionych przez nowe paradygmaty technologiczne oraz zgubne działanie sieci społecznościowych. Pod względem instytucjonalnym Unia Europejska przypomina Rzeczpospolitą XVIII wieku z jej *liberum veto*: wiemy, do jakiej katastrofy – trzech rozbiorów – doprowadziła zasada jednomyślności dla istnienia Królestwa Polskiego. Europa jest skrępowana przez reguły, które sama sobie narzuciła, i musi koniecznie uwolnić się od tego zasadniczego ograniczenia, przyjmując zasadę większości kwalifikowanej, będącej warunkiem skutecznego działania. Mocarstwa niechętne Europie doskonale potrafią wykorzystywać nasze podziały i naszą bezsilność, tak jak robiły to dwory pruski, rosyjski i austriacki pod koniec XVIII wieku wobec Warszawy. Ośmielam się mieć nadzieję na przebudzenie, choć nie widzę jeszcze ani jego zapowiedzi, ani mężczyzn lub kobiet, którzy mieliby zdolność je poprowadzić.

Tłumaczenie: Agata Tatarenko

Bibliografia prac Antoine Marèsa na temat Europy Środkowej (wybór)

Marès A., *Les Français face au concept d'Europe centrale et orientale*, „Cahier du Centre d'Etudes des civilisations de l'Europe centrale et du Sud-Est", nr 1, novembre 1983.

Marès A., *La vision française de l'Europe centrale, d'un prisme à l'autre (XIXe--XXe siècle)*, „Cahiers de Varsovie", nr 22, 1991 („La vision française de l'Europe centrale du XIXe au XXe siècle", *Les Cahiers du Centre de Recherches Historiques* [En ligne], 7 | 1991, mis en ligne le 18 mars 2009, consulté le 06 juin 2017, http://ccrh.revues.org/2843).

Marès A. *L'Europe centrale, mirage ou réalité ?*, w: *Dynamiques et transitions en Europe*, red. C. Tapia, Peter Lang, Genève 1996.

Marès A., *L'Europe centrale en France au XXe siècle : un concept géostratégique*, „Pecs, *Specimina nova*. Pars secunda", Université de Pécs, 1999.

Marès A., *Central Europe in the 'Fifth' Enlargement of the European Union*, w: *Experiencing Europe, 50 Years of European Construction 1957-2007*, red. W. Loth, Nomos, Baden-Baden 2009, s. 326-345.

Marès A., *De l'appétence française pour l'Europe centrale*, „Ligeia", t. 22, nr 93-96, juillet-décembre 2009.

Marès A., *Quelques notations sur l'Europe centrale contemporaine : concepts et contours à travers l'exemple français*, w: *East-Central Europe in European History*, red. J. Kłoczowski, H. Łaszkiewicz, Instytut Europy Środkowo--Wschodniej, Lublin 2009.

Marès A., *Construction, déconstruction et marginalisation de l'Europe centrale dans le discours français*, w: *L'Europe médiane au XXe siècle,* red. P. Gradvohl, Publications du CEFRES, Prague 2011, http://halshs.archives-ouvertes.fr/halshs-00591906.

Marès A., *La perception de l'Europe centrale en France et la recherche historique au XXe siècle*, Prace Komisji Środkowoeuropejskiej PAU (Cracovie), t. 22, 2014.

Marès A., *De la médiation à la construction des savoirs entre la France et l'Europe centrale*, w: *Médiateurs et médiation. La France et l'Europe centrale*, red. A. Marès, Institut d'études slaves, Paris 2015.

Marès A., *Médiation et médiateurs de la culture tchèque en France dans l'entre--deux-guerres*, w: *Médiateurs et médiation. La France et l'Europe centrale*, red. A. Marès, Institut d'études slaves, Paris 2015.

Marès A., *Enjeux historiques de l'approche de l'Europe médiane* (razem z P. Gradvohl), „Monde(s)", nr 14, novembre 2018.

Marès A., *De l'Europe centrale à l'Europe médiane*, w: *Encyclopédie d'histoire numérique de l'Europe* [online], 25.09.20, https://ehne.fr/fr/node/21422.

Europe médiane comme laboratoire de l'histoire et de la géopolitique : les narrations françaises face à l'Europe centrale et orientale

Entretien avec Antoine Marès

Agata Tatarenko: Dans le volume *East-Central Europe in European History. Themes & Debates*, dirigé par Jerzy Kłoczowski et Hubert Łaszkiewicz et publié en 2009 à Lublin, vous proposez une analyse approfondie des façons dont les milieux intellectuels français définissent et représentent l'Europe centrale. Le livre *La France et l'Europe centrale. Médiateurs et médiations*, que vous avez dirigé en 2015 aux éditions de l'Institut d'études slaves, est également consacré à ce sujet. Dans vos réflexions sur la délimitation de l'espace situé entre l'Allemagne et la Russie – réflexions que l'on retrouve dans ces publications mais aussi dans d'autres – apparaissent notamment les notions d'Europe centrale et d'Europe médiane. Quelle est du point de vue français la différence entre ces deux notions ?

Antoine Marès: La différence est à la fois géographique et d'usage. Géographique parce que l'Europe médiane englobe l'ensemble européen compris entre l'Allemagne et la Russie, d'ouest en est, et entre les pays qui bordent la Baltique et ceux du Sud-Est européen qui sont riverains de la Mer noire et de la Méditerranée, du nord au sud. C'est donc une vaste région qui peut être divisée en quatre sous-ensembles : baltique, centre-européen (qui correspond au cœur de l'ancien Empire habsbourgeois), sud-est européen et enfin oriental (avec

l'Ukraine et la Biélorussie). Chacun de ces sous-ensembles a ses caractéristiques culturelles et sociétales, souvent liées à la sujétion dont ils ont été les objets de la part des empires ou des royaumes voisins (germaniques, russe, ottoman, voire suédois au nord). L'Europe centrale n'est donc que la partie centrale de l'Europe médiane.

Quant aux usages, la notion d'*Europe centrale* proprement dite, née vers 1875, a connu un regain d'intérêt à partir des années 1980, avec la redécouverte de son rôle comme foyer de la modernité scientifique et artistique à la charnière des XIX^e^ et XX^e^ siècles. C'était un moyen de sortir du magma de l'*Europe de l'Est*, comme l'a souligné Milan Kundera dans un célèbre article du *Débat* sur l'enlèvement de l'Europe en 1983. Par ailleurs, en reprenant l'exemple polonais (d'une Pologne démembrée à cheval sur plusieurs espaces culturels jusqu'en 1918), nombre de spécialistes français ont adopté également le terme de *Europe centre-orientale* (le *East-Central Europe* américain) ou de *Europe centrale et orientale*, qui s'est transformé en acronyme officiel PECO (pour *Pays d'Europe centrale et orientale*) dans les années 1990. Le vocable *Europe médiane* est contemporain – il est apparu à la charnière des années 1980 chez Yves Lacoste ou Fernand Braudel – et demeure limité au monde scientifique (titres d'ouvrages, thèmes de revues, structures de recherche comme le GDR Connaissance de l'Europe médiane, né en 2013, ou l'Unité mixte de recherche du CNRS Eur'Orbem – Europe orientale, balkanique et d'Europe médiane –, titres de séminaires à l'Inalco etc.). Je souligne ici que cette terminologie est spécifiquement française et que l'*Europe médiane* n'a rien à voir avec le concept allemand de *Mitteleuropa* qui est parfois utilisé aussi en français. Outre des caractéristiques communes à ses quatre composantes que j'ai analysées à plusieurs reprises, la notion d'*Europe médiane* a pour intérêt

d'échapper au terme *Europe de l'Est*, terme dévalorisant, qui est devenu une sorte de ghetto dans lequel on tient l'Europe centrale quand elle déplaît. Elle permet également de raisonner en termes plus complexes de flux intra-européens qu'on peut opposer avec profit à un concept rigide de frontières étatiques.

Dans le même volume, cité ci-dessus, figure un texte de Chantal Delsol, qui rappelle la division classique de l'Europe entre centres et périphéries : l'Europe centrale y est présentée comme périphérie, l'Europe occidentale comme centre. En 2009, Delsol appelait explicitement à dépasser ce schéma interprétatif. À votre avis, cette transformation intellectuelle s'est-elle opérée ? Vus depuis Paris, Varsovie, Budapest ou Bratislava, continuent-elles à être pensées comme des capitales périphériques de l'Europe ?

La division entre centres et périphéries a été utilisée à la fois par des historiens, des « culturologues » et des historiens de la littérature (je pense notamment aux travaux du comparatiste Pierre Brunel sur les capitales culturelles, à Pascale Casanova, à Gisèle Sapiro…). Même si elle a pu être fructueuse pour penser la diffusion des modèles et les flux culturels, cette hiérarchie implicite est de plus en plus contestée. Et tout un groupe de littéraires (dont Delphine Bechtel et Xavier Galmiche, de Sorbonne Université, anciennement Paris IV Sorbonne) a mené des travaux collectifs importants visant à réhabiliter précisément les *périphéries* de l'Europe médiane. Intellectuellement et scientifiquement, il est fructueux d'observer le monde par ses marges. De mon côté, à partir de réflexions sur les médiations entre la France et cette Europe médiane, j'ai toujours souligné l'importance centrale que revêtait cette partie de l'Europe, à la fois comme laboratoire et comme sismographe européen. L'histoire du Vieux Continent depuis la Guerre de Trente Ans incite d'ailleurs à réfléchir en ce sens :

les grands conflits européens ont tous commencé dans cette région. Tout en étant le reflet de phénomènes non seulement européens mais mondiaux, les modèles populistes et « illibéraux » qui prospèrent en Europe centrale poussent également à penser en ce sens. De ce point de vue, l'Europe médiane me semble cruciale pour l'Europe.

Pour ce qui est des perceptions françaises dans les champs politiques et médiatiques, je serais plus sceptique. Incontestablement, la connaissance de l'Europe centrale s'est améliorée à travers les débats sur l'élargissement de l'Union européenne et ses développements depuis 2004. Sur le plan universitaire, il n'y a aucun doute sur ce processus de prise de conscience et cet intérêt, illustrés notamment par la multiplication de centres de formation des spécialistes : je pense tout particulièrement au Centre français de recherche en sciences sociales (CeFRES) de Prague et au Centre Marc Bloch de Berlin, tous deux nés au début des années 1990, au CERI de Sciences-Po, à la remarquable montée en puissance de l'Inalco, à l'EHESS et plus largement aux établissements d'enseignement supérieur (Sciences Po Dijon, Paris I Panthéon-Sorbonne, Sorbonne-Université, université de Strasbourg etc). Pourtant, les spécialistes de cet espace déplorent à juste titre la trop grande frilosité des institutions d'enseignement et de recherche dans leurs recrutements et le maintien du statut marginal de leur spécialité. Il y a quelques années, j'avais découvert avec stupéfaction que les spécialistes français de l'Europe médiane n'étaient pas plus nombreux que les spécialistes de la Pologne en Allemagne : cette comparaison illustre la place relativement modeste de cette partie de l'Europe au sein de l'Université. Historiquement, après 1945, la spécialité sur la Russie/URSS a phagocyté celle portant sur l'Europe centrale. Un rééquilibrage partiel s'est effectué depuis 1989 bien que, institutionnellement, les

études sur l'Europe centrale doivent se rattacher la plupart de temps à des structures dévouées au monde post-soviétique ou au monde germanique. C'est dire que l'individualisation de cet espace est faible en France.

Plus largement, l'évolution politique des pays de cette région depuis le recouvrement de leur indépendance, qu'il s'agisse de leur tropisme américain persistant ou des populismes xénophobes, a pesé sur les perceptions. J'en veux pour preuve le retour dans la sphère médiatique française depuis une quinzaine d'années du terme « Europe de l'Est » quand on parle de la Pologne, de la Hongrie, de la Slovaquie… Comme si après une phase de rapprochement était venue une phase d'éloignement. La France résiste par ailleurs à la réalité du déplacement de l'axe central de l'Europe vers l'est et s'obstine à penser que l'Europe est fondamentalement liée à l'axe franco-allemand. Avec un occidentalo-centrisme bien ancré, les rapports de Paris avec Varsovie, Prague, Bratislava, Budapest ou Bucarest sont commandés par des alliances conjoncturelles et changeantes en fonction des forces au pouvoir dans ces pays et de leur europhilie. Ils ne structurent pas la pensée européenne française.

Pour répondre précisément à votre excellente question, ces capitales demeurent périphériques au niveau politique et médiatique. Ce qui n'est évidemment plus le cas dans les milieux universitaires, scientifiques et culturels, avec les limites mentionnées précédemment. L'Europe centrale et l'Europe médiane ont désormais droit de cité dans tous les colloques et les programmes de recherche sur l'Europe : les coopérations se sont considérablement développées avec les universités et les académies des sciences de la région. Les échanges des étudiants en Erasmus entre la France et la région ont aussi contribué à un changement de perception. Il faut donc distinguer les premiers domaines des seconds, malgré les nuances que j'ai apportées.

Dans votre article « Une guerre de prédation », publié en octobre 2023, vous soulignez que la guerre russo-ukrainienne ne relève pas uniquement d'un affrontement militaire, mais s'inscrit dans une histoire longue, marquée par la tradition impériale russe et par les processus de formation des identités nationales en Europe centrale et orientale. À la lumière de ce conflit, percevez-vous une évolution dans la manière dont l'opinion publique française, mais aussi les milieux académiques, appréhendent cette région ? Pour poursuivre la question précédente : l'Europe centrale – incluant l'Ukraine, la Pologne et les pays baltes – apparaît-elle aujourd'hui comme un espace central où se jouent les enjeux structurants de l'avenir du continent ? Et quel rôle la France imagine-t-elle pour elle-même dans cette nouvelle configuration ?

Il est incontestable que la guerre de prédation menée par Moscou contre l'Ukraine a modifié les perceptions régionales. Comme ancien président de l'Institut d'études slaves de Paris, je me suis trouvé au cœur du choc provoqué par l'invasion de février 2022. À part quelques rares exceptions (qui se comptent sur les doigts d'une main), notre communauté scientifique (historiens, linguistes, littéraires, sociologues, politologues etc.) a condamné cette intervention et s'est engagée dans la défense de la cause de l'indépendance ukrainienne. Cette coupure est évidemment douloureuse pour ceux qui ont construit leur carrière en symbiose avec la culture et les sources russes dont ils sont des spécialistes, mais elle s'est avérée indispensable, même si, comme vous le savez, existe en France un vieux fond de russophilie et de soviétophilie hérité du XX^{e} siècle et de ses conflits mondiaux. La perception de la Russie comme menace est claire. Le soutien à l'Ukraine est également évident. En octobre 2025, 80 % des Français considéraient que la Russie était un danger et 71 % d'entre eux avaient une

vision positive de l'Ukraine, ce qui signifie que l'opinion ne sous-estime plus les conséquences de ce conflit oriental malgré la prudence d'un certain nombre de commentateurs, avant tout militaires ou diplomates, en activité ou en retraite, qui redoutent avant tout de provoquer la panique de l'opinion et un engrenage de provocations. La perception de l'Europe centrale ne me semble pourtant pas appréhendée dans toute son importance pour l'Europe. Parmi les différentes chaînes de télévision en clair, seules Arte et LCI accordent vraiment de l'importance à l'international, avec parfois LCP ou la 5. Quant à la radio, c'est seulement le cas de France-Culture, donc des chaînes relativement élitistes, qui touchent les classes éduquées. En ce qui concerne les milieux académiques, je vous ai déjà répondu.

La question du rôle de la France dans la région que vous mentionnez et que je ne qualifierais pas d'Europe centrale, mais plutôt ici d'Europe centre-orientale, peut être illustrée par les positions successives du président Emmanuel Macron. Tout d'abord une volonté de maintenir le lien avec Moscou dans l'espoir (finalement vain) que ces contacts pourraient avoir des conséquences positives et amener la Russie au dialogue. Ensuite, en ayant conscience que les forces militaires françaises étaient désormais limitées à des actions extérieures ponctuelles de plus en plus contestées (voir les mésaventures de la France au Mali et en Afrique subsaharienne), le sentiment que l'action n'aurait d'efficacité qu'à travers une Union européenne où la France jouerait un rôle décisif du fait de sa détention de l'arme nucléaire. Enfin, plus récemment, une position très ferme vis-à-vis du président Poutine, commandée par la conviction que la sécurité européenne se jouait désormais en Ukraine et que le dialogue avec le Kremlin était devenu un impossible « miroir aux alouettes », la question majeure restant celle des capacités industrielles de l'Europe – un problème particulièrement

d'actualité en France –pour approvisionner et aider Kiev à résister à l'agression. Comme vous le savez, les programmes d'armement arrivent à réalisation au bout de cinq à dix ans, un temps que l'Europe a perdu depuis les tergiversations consécutives à l'annexion de la Crimée par la Russie en 2014, imaginant être sous la protection otanienne, donc américaine. Le retournement des États-Unis trumpiens a montré que l'Europe était « nue », c'est-à-dire incapable d'assumer seule sa défense à court terme, voire à moyen terme dans une guerre à haute intensité. Comme historien, je ne peux oublier que le réarmement de la France face à l'Allemagne hitlérienne n'a commencé que sous le Front populaire en 1936, trop tard pour une guerre qui se profilait dès mars 1938 avec l'annexion de l'Autriche et les accords de Munich de septembre de la même année, qui dépecèrent la Tchécoslovaquie avec la complicité de ses voisins et l'inaction des garants des traités de paix de la région parisienne.

Dans ce même article, vous insistez sur le manque de perspective historique dans les débats sur la guerre russo-ukrainienne : sans compréhension des processus nationaux du XIX^e^ siècle, dites-vous, il est difficile de saisir la nature profonde du conflit. Vous ajoutez que nier la légitimité de l'indépendance ukrainienne revient à contester une évidence historique. Selon vous, cette absence de profondeur historique tient-elle à un manque de connaissances, à la domination des médias et des émotions dans l'espace public, ou renvoie-t-elle à un phénomène plus profond : une difficulté structurelle de l'Europe occidentale à se saisir des processus historiques qui ont marqué les constructions nationales de l'Europe centre-orientale ?

Se confrontent en effet deux logiques contradictoires. D'un côté, la transformation de territoires au peuplement plus ou moins homogène en États-nations, un processus qui a commencé avec

les Grecs et les Serbes dans les années 1820, qui s'est depuis poursuivi jusqu'à la fin du 20e siècle selon des modalités variables et sur lequel je ne porte pas de jugement de valeur : j'en constate simplement le développement et la « contagion » ; d'un autre côté, le renouveau mondial des tentations impériales, visibles en Amérique du Nord, en Russie, en Chine. La confrontation de ces deux logiques a, entre autres événements récents, conduit à l'invasion russe de l'Ukraine. Dans ce cadre, l'indépendance totale de l'Ukraine – dont il faut rappeler qu'elle a été approuvée et garantie par la Russie en échange de la restitution des armes atomiques qui se trouvaient sur le territoire ukrainien – est évidemment entièrement légitime. Ce qui ne l'est pas, c'est l'occupation unilatérale par la force d'un territoire sous des prétextes divers : persécution des russophones, stratégie offensive de l'OTAN etc., qui rappellent le thème du « martyre » des Allemands des Sudètes ou l'image fallacieuse d'une Tchécoslovaquie qui aurait été un « porte-avions soviétique » au centre de l'Europe en septembre 1938.

Votre question contient en elle-même ma réponse : l'insuffisance des connaissances collectives est évidente (l'espace colonial continue à être plus présent que l'espace centre-européen dans les cartes mentales des Français) ; les émotions dominent dans les médias et dans l'espace public, ce qui joue d'ailleurs en faveur d'une image positive de l'Ukraine où les crimes de guerre quotidiens des armées russes contre les civils nourrissent l'actualité ; et effectivement, la France, anciennement centralisatrice et unifiée, a des difficultés à comprendre les processus historiques complexes qui ont marqué les constructions nationales de l'Europe centre-orientale, constructions doublées d'une conscience de fragilité existentielle d'autant plus aiguë qu'elle est localement instrumentalisée par les politiques. L'appréhension des nationalismes centre-européens

est par conséquent placée en France sous le signe d'une suspicion systématique renforcée par le filtre historique des antisémitismes locaux. En Allemagne, il en est autrement, je pense. Quant aux pays méditerranéens, l'effet de la distance joue pour qu'ils se sentent moins concernés. Ce qui est une illusion dans un monde désormais interconnecté.

Dans ce même texte, vous plaidez pour un « regard complexe et raisonnable » sur la guerre, en rupture avec les simplifications médiatiques et les narrations émotionnelles. À vos yeux, comment l'opinion publique et les milieux intellectuels français font-ils face aujourd'hui à cette « dictature de l'image et de l'émotion » ? Et, dans le débat public français, voyez-vous un espace où les historiens, capables d'introduire la longue durée, peuvent faire entendre leur voix ?

Un « regard complexe » consiste avant tout à mesurer toutes les composantes du conflit. L'actualité est concentrée sur les mouvements de troupe quotidiens, sur les nouvelles du front est-ukrainien, sur les bombardements des infrastructures énergétiques, sur la litanie des pertes civiles, tout ce qui nourrit les émotions en perdant de vue les enjeux de fond. Heureusement, au-delà des chaînes d'information en continu qui font de ces images leur pain quotidien et leur audience avec de soi-disant spécialistes – parfois de bonne foi et compétents dans leurs domaines – sommés de se prononcer tous les quarts d'heure sur l'issue de la guerre et qui affirment tout et son contraire d'un jour à l'autre au gré des fluctuations dudit front, il y a en France de vrais spécialistes de la région qui font un travail de fond et qui peuvent faire entendre leur voix. Comme je l'ai déjà dit, nombre de slavistes français ont déconstruit en France le discours de Vladimir Poutine ou de ses porte-voix, mélange de mensonges éhontés, de justifications défensives et

de brutalité verbale. Ce dernier y contribue d'ailleurs lui-même quand il affirme que « la guerre est dans les gènes des Russes », manière de rappeler que l'Empire russe puis soviétique s'est construit par des guerres incessantes, moteurs de son expansion géographique depuis le XVII^e siècle. La complexité consiste en l'occurrence à intégrer les dimensions historiques que j'ai très partiellement rappelées, les dimensions économiques dans un monde désormais dominé par des prédateurs (car l'Ukraine n'était pas négligeable dans l'économie soviétique), les dimensions géostratégiques liées à ses ressources et à sa situation sur la Mer noire, et les dimensions culturelles, notamment les autoreprésentations et les représentations au sein des opinions.

Quant à la raison, elle devrait conduire les observateurs, tant pour la Russie que pour l'Ukraine, à ne pas caricaturer et à ne pas porter sur un piédestal leurs peuples, même si la résistance et la résilience ukrainiennes sont admirables et si l'opinion russe semble acquise au pouvoir en place : la complexité de ces sociétés, leurs contradictions, leurs rapports à l'autorité ne peuvent être négligés et ils sont loin d'être univoques dans les deux cas. Les stigmatisations collectives encouragées par les contextes de guerre doivent laisser place à des analyses plus sereines et, même si c'est difficile actuellement, il faut s'efforcer d'historiciser et se défier des généralités paresseuses du type « les Russes », « les Ukrainiens », qui ne servent qu'à se dispenser d'une compréhension en profondeur des réalités. Car il y a « des » Russes et « des » Ukrainiens très divers. Comme vous le dites, la raison consiste aussi à se replacer dans la longue durée et à ne pas en rester à l'écume des jours.

Contrairement au discours russe officiel, les spécialistes français ont démontré la spécificité et l'européanité des Ukrainiens, qui est une chose désormais acquise pour l'opinion

française à travers une série d'ouvrages très pertinents. De la même manière, la politique et le discours officiel russes ont été soigneusement décryptés. Il est vrai que ce sont plus souvent des sociologues, des politologues et des slavistes que des historiens qui sont sur le devant de la scène : ce déficit « historien » s'explique pour des raisons institutionnelles que je ne peux développer ici. Mais ces spécialistes raisonnent dans le temps long, intégrant l'histoire et les efforts d'affirmation ukrainienne depuis le XIX^e^ siècle. Ils s'expriment dans de nombreux colloques, groupes de recherche, conférences, et parfois même dans les médias les plus sérieux, ceux qui préfèrent donner à comprendre la complexité qu'à faire de l'audience. Cette présence est essentielle pour déconstruire les propagandes. Des revues comme *Esprit*, *le Grand Continent*, *Commentaire* éclairent l'opinion en ce sens. Un certain nombre de quotidiens de qualité donnent aussi la parole à ces connaisseurs de l'Europe médiane. Tout comme évidemment les revues spécialisées en histoire (par exemple la revue *Matériaux pour l'histoire de notre temps*, liée à la bibliothèque rebaptisée « La Contemporaine », ou la revue *Monde(s). Revue d'histoire*), en sociologie et en sciences politiques, en géopolitique (*Hérodote*), en histoire des relations internationales (*Relations internationales*) ou en études aréales (*RECEO*, *Revue des études slaves*). Malheureusement, les médias audio-visuels s'accommodent mal en général de cette complexité.

Dans votre article « De l'utilité de "Munich" aujourd'hui », paru en avril 2025, vous analysez la portée des accords de Munich de 1938 comme symbole de l'effritement du droit international et de la vulnérabilité des démocraties face aux régimes autoritaires, en soulignant son actualité au regard de la guerre menée par la Russie contre l'Ukraine. Vous rappelez que la politique d'apaisement pratiquée à l'époque

a contribué au renforcement de l'Allemagne et au déclenchement de la Seconde Guerre mondiale, tandis que la Tchécoslovaquie fut abandonnée par ses alliés. Vous montrez de nombreuses analogies entre Hitler et Poutine, que ce soit dans la rhétorique, dans les prétextes invoqués pour justifier l'agression, dans le mépris des engagements internationaux ou dans les ambitions impériales, et vous mettez en garde contre la répétition des erreurs de 1938. En conclusion, vous affirmez que l'Europe doit concilier la défense des valeurs démocratiques avec une détermination politique et militaire forte : toute concession faite à un agresseur ne peut mener qu'à de nouvelles tragédies. Selon vous, l'Europe d'aujourd'hui est-elle en mesure de tirer pleinement les leçons de Munich – c'est-à-dire de conjuguer valeurs démocratiques et détermination – ou risque-t-elle de céder une fois encore à l'illusion d'une « paix à tout prix » ?

J'y ai fait précédemment allusion : même si l'historien se défie des analogies historiques, il doit constater que la rhétorique poutinienne est très proche de celle qu'a utilisée Hitler, à front renversé, non seulement pour la Tchécoslovaquie, mais ensuite pour la Pologne. On peut facilement imaginer ce qu'elle pourrait être pour la Moldavie, la Finlande ou les Pays baltes en constatant la nostalgie russe pour l'empire russo-soviétique. D'ailleurs, les arguments dans le sens d'une future expansion sont déjà distillés par les porte-paroles du Kremlin ou leurs proches au nom de la protection des minorités russes et de la sécurité de la Russie. Quelles que soient les faiblesses économiques et démographiques de la puissance russe, nous savons que la détermination des dirigeants est un élément essentiel du succès de tous les impérialismes et des puissances agressives et destructrices, du moins à court terme. En avril 2025, je n'avais pas soulevé la question du retournement trumpien vis-à-vis de l'Europe, d'un côté, et celle de la patiente

et inexorable progression chinoise, de l'autre, deux processus accélérés qui ont profondément changé la donne mondiale et confortent les alarmes dont je faisais état. Qu'on le veuille ou non, nous sommes dès à présent impliqués dans une guerre cognitive et civilisationnelle hybride dont toutes les dimensions n'ont été comprises que tardivement. À ce stade, une position très ferme est indispensable pour éviter que la guerre ne dégénère en affrontements armés et ouverts.

Il est cependant bien difficile de répondre à votre question parce que l'historien regarde plus vers le passé que vers l'avenir et qu'il a appris la modestie avec l'évolution improbable du monde depuis bientôt deux décennies : il peut au moins donner à voir les mécanismes de montées vers la guerre, les discours récurrents porteurs de conflits internes (excités de l'extérieur) et externes, les rapports de force mortifères au détriment des outils du droit et du dialogue international. Malgré les pourcentages du sondage que j'ai cités, l'illusion d'une « paix à tout prix » me semble avoir d'autant plus de vigueur que, dans cette nouvelle guerre mondiale hybride, l'Occident démocratique est plus désarmé que les régimes autoritaires, ne serait-ce que parce que ces derniers négligent la prise en compte du bien-être de leurs ressortissants. Les citoyens de l'Union européenne aspirent à la paix, ce qui est entièrement légitime, mais cette aspiration est visiblement instrumentalisée par ceux qui voudraient détruire leurs modes de vie et leurs principes démocratiques. Il n'est pas sûr qu'ils veuillent entendre les Cassandres qui leur prédisent l'avenir sombre du déclin et de l'assujettissement qui se profile : les atouts dont ils disposent encore font écran à cette prise de conscience collective.

Le décalage que nous notons entre des constats lucides et répétés sur l'état de faiblesse de l'Union et l'impuissance à y remédier me semble relever d'une « décadence » que dynamise

l'affirmation des égoïsmes nationaux et individuels, amplifiés eux-mêmes par les nouveaux paradigmes technologiques et l'action délétère des réseaux sociaux. Institutionnellement, l'UE rappelle la Pologne du 18e siècle, avec son *Liberum veto* : nous savons à quelle catastrophe – les trois partages – a mené la règle de l'unanimité pour l'existence du royaume polonais. L'Europe est ligotée par les règles qu'elle s'est donnée et doit impérativement se libérer de cette contrainte majeure en adoptant le principe d'une majorité qualifiée, condition d'une action déterminée. Les puissances qui sont hostiles à l'Europe savent très bien jouer de nos divisions et de notre impuissance comme l'avaient fait les cours de Prusse, de Russie et d'Autriche à la fin du XVIIIe siècle à l'égard de Varsovie. J'ose espérer un sursaut, même si je n'en vois encore ni les prémices ni les hommes (ou les femmes) qui auraient la capacité de l'animer.

Jak Francja widzi Europę Środkową: tożsamość, historia i współczesne wyzwania

Rozmowa z Joanną Nowicki

Joanna Nowicki – profesor nauk o komunikacji i informacji na *CY Cergy Paris Université* (*Uniwersytet Cergy-Pontoise*) we Francji. Jej prace koncentrują się na kolektywnym imaginarium europejskim oraz transferach kulturowych. Jest autorką tekstów i współredaktorką wielu tomów dotyczących Europy Środkowej i Środkowo-Wschodniej, w tym „Mythes et symboles politiques en Europe centrale" oraz „La vie de l'esprit en Europe centrale et orientale depuis 1945". W swojej działalności naukowej i dydaktycznej podejmuje kwestie postrzegania i recepcji Europy Środkowej we Francji, budując mosty kulturowe między francuskojęzycznym i środkowoeuropejskim dyskursem intelektualnym.

Agata Tatarenko: We wstępie do monumentalnego zarówno pod względem objętości, jak i treści tomu „La vie de l'esprit en Europe Centrale et orientale depuis 1945", pod redakcją Chantal Delsol oraz Pani Profesor, przywołują Panie cytat z dzieła Jules'a Micheleta „Légendes démocratiques du Nord", pierwotnie wydanego w 1854 roku i odnoszącego się do walki polskiego chłopstwa o wolność i niepodległość. W cytowanym fragmencie Michelet mówi jednak o czymś innym: o Europie jako „wielkim instrumencie harmonicznym, jak o lirze, w której każdy naród jest struną i reprezentuje inny dźwięk. [...] Usunięcie jednej z nich zmienia całość, powoduje dysonans i wycisza skalę narodów".

Joanna Nowicki: Ten fragment zainspirował nas nie tylko historycznie, lecz także dlatego, że dobrze oddawał rzeczywistość, którą się zajmowałyśmy, pokazując, iż teksty humanistyczne z innej epoki mogą zachować aktualność w odmiennym

momencie dziejowym. Uświadamia on bowiem jasno, że Europa Zachodnia nie może myśleć o Europie i o jej zjednoczeniu wyłącznie we własnym gronie, ponieważ prowadzi to do zaburzenia i zniekształcenia wizji całego kontynentu. Po upadku muru berlińskiego bardzo wiele osób było nastawionych entuzjastycznie – powiedziałabym wręcz obowiązkowo entuzjastycznie – do idei zjednoczenia Europy. Istniał rodzaj oficjalnego konsensusu, że należy włączyć Europę Środkową i Wschodnią do wspólnej konstrukcji jako moralny obowiązek Europy Zachodniej wobec tej części kontynentu, która walczyła o wolność.

Jednocześnie w świadomości wielu Europejczyków, także we Francji, towarzyszyło temu przekonanie, że będzie to ogromna komplikacja: że w pewnym sensie osłabi to Europę Zachodnią, zamiast ją wzmocnić, że pojawią się poważne trudności w negocjowaniu wspólnych stanowisk i że łatwiej było funkcjonować „wśród swoich". Ten sposób myślenia rzadko był artykułowany oficjalnie, lecz z czasem ujawnił się wyraźniej, zwłaszcza na skrajnej prawicy i często także na skrajnej lewicy. W tym sensie przypomnienie myśli o „dwóch płucach Europy", do której odwoływał się również papież, wydawało nam się czymś fundamentalnie naturalnym dla Europy i niezwykle istotnym.

Dla Chantal Delsol, patrzącej na Europę z perspektywy zachodniej, a którą od początku wprowadzałam przed laty w problematykę Europy Środkowo-Wschodniej, kluczowa pozostaje potrzeba zmiany wizji tego regionu jako „peryferii" wobec zachodnioeuropejskiego centrum. Być może dziś dokonuje się w tym zakresie istotna zmiana, potwierdzona tragicznymi wydarzeniami w Ukrainie. Możliwe, że Zachód zaczyna postrzegać Europę Środkowo-Wschodnią jako nowego sojusznika, wobec tego, co uznaje za nowego wroga – wroga, o którego istnieniu

Europa Środkowo-Wschodnia wiedziała od wieków. Być może region ten stanie się dziś kluczowym sojusznikiem we wspólnej europejskiej walce.

To stanowisko, wyrażane przez Chantal Delsol także poza granicami Francji, uważam za niezwykle cenne, zwłaszcza że jest ono mało rozpowszechnione, we Francji, a wypowiadane przez osobę o tak ważnej pozycji intelektualnej może mieć oddźwięk. Wydaje mi się, że właśnie w tym tkwi nasz wkład: w przypomnieniu i współtworzeniu nowej świadomości we Francji, widocznej choćby w postawie prezydenta Emmanuela Macrona, ale być może także w szerszych kręgach intelektualnych i instytucjonalnych. Zmiana perspektywy – od postrzegania Europy Środkowo-Wschodniej jako peryferii, kresów czy obrzeży Europy, ku widzeniu jej jako istotnego partnera – wydaje się dziś coraz wyraźniejsza. Jeśli tak jest, można powiedzieć, że ta tragiczna wojna przyniesie przynajmniej jeden pozytywny aspekt. Dla mnie osobiście przemiana postawy Emmanuela Macrona jest szczególnie uderzająca. Jego pierwsza kadencja była pod tym względem zupełnie inna, natomiast moment wybuchu pełnoskalowej agresji Rosji na Ukrainę okazał się przełomowy. Początkowe nadzieje na możliwość zmiany postawy Putina szybko się rozwiały, a Macron stał się jednym z nielicznych europejskich przywódców, którzy próbują myśleć o zakończeniu tej wojny w szerszym, europejskim wymiarze. Choć nie zgadzam się ze wszystkimi jego działaniami, jestem mniej krytyczna niż znaczna część świata intelektualnego i politycznego we Francji, gdzie dominuje dziś narracja o fatalnym bilansie jego prezydentury. Moim zdaniem, zapomina się przy tym o bilansie europejskim: o tym, że Macron zabrał głos w imieniu całej Europy, zaprezentował godny obraz Francji oraz przyczynił się do zbliżenia Francji z Europą Środkową, w szczególności z Polską. Podpisanie umowy z Nancy, według mnie,

zbyt słabo zauważone i niedocenione, może mieć w przyszłości bardzo poważne konsekwencje. Dlatego w pełni zgadzam się z tezą, że jest to przykład Francji zdolnej wyjść poza własny, wąski interes narodowy i spojrzeć na sprawy międzynarodowe w sposób bardziej szlachetny i odpowiedzialny. W ten sposób ja przynajmniej odbieram tę zmianę.

To, o czym Pani Profesor mówiła, jest bliskie także moim własnym obserwacjom. Kiedy rozmawiam z moimi francuskimi znajomymi, mam wrażenie, że bilans i ocena prezydentury Emmanuela Macrona są formułowane w sposób skrajnie negatywny.

Emmanuel Macron ma obecnie poparcie 10% Francuzów. Mam poczucie, że taki stan rzeczy pokazuje zbyt wąską wizję rzeczywistości, nawet wśród wykształconych Francuzów, ponieważ pomija ona wymiar europejski i skupia się wyłącznie na wewnętrznych problemach Francji. Tymczasem istniała – i wciąż istnieje – Francja głęboko europejska, choćby ta z lat 80., a także stosunkowo wąskie, lecz wpływowe środowisko nadal otwarte na sprawy europejskie, i według mnie polityka Macrona to pokazuje.

Wracając do książki, od której zaczęła się nasza rozmowa, chciałabym zapytać Panią Profesor, jakie są największe wyzwania związane z przenoszeniem i popularyzacją historii, kultury i pewnych idei związanych z Europą Środkową do francuskiej debaty publicznej.

Największe wyzwania związane z przenoszeniem i popularyzacją środkowoeuropejskich idei w debacie francuskiej wynikają z kilku zasadniczych różnic historycznych, kulturowych i mentalnych. Pierwszym i najważniejszym z nich pozostaje stosunek do Rosji oraz do historii jej imperialnych ambicji wobec

Europy, a w szczególności wobec Europy Środkowej i Wschodniej, nie mówiąc już o Ukrainie. Francja i Rosja przez długi czas nie postrzegały się wzajemnie jako przeciwnicy, a historyczne powiązania, mity i wyobrażenia – także w kręgach elit intelektualnych i kulturalnych – tworzyły we Francji obraz Rosji, który jest trudny do zrozumienia z perspektywy polskiej czy środkowoeuropejskiej. Do wybuchu wojny Ukraina nie zawsze była w świadomości francuskiej jednoznacznie postrzegana jako część Europy, co samo w sobie wymagało przypomnienia i wyjaśnienia.

Drugim fundamentalnym wyzwaniem jest nieznajomość antropologii kulturowej krajów Europy Środkowej i Środkowo-Wschodniej oraz trwałość dawnych stereotypów. Często cała ta część kontynentu bywa ujmowana w jednym, uproszczonym modelu kulturowym, określanym zbiorczo mianem „Słowian", co prowadzi do całkowitego zatarcia różnic między Rosjanami, Czechami, Polakami, Słoweńcami czy Węgrami (których, nawiasem mówiąc, nie postrzega się jako narodu niesłowiańskiego). Towarzyszy temu brak elementarnej wiedzy o różnicach językowych, religijnych i mentalnych, wynikających z odmiennych doświadczeń historycznych. Skutkiem tego w prasie, a nawet w systemie edukacji, powielane są uproszczone i schematyczne interpretacje, które nie tylko zniekształcają rzeczywistość, lecz także uniemożliwiają młodemu pokoleniu zrozumienie wspólnej historii Europy. Moje wieloletnie doświadczenia dydaktyczne pokazują, że nawet młodzież uczęszczająca do elitarnych placówek edukacyjnych zna co najwyżej pojedyncze nazwiska, takie jak Milan Kundera, dziś postrzegany zresztą raczej jako pisarz francuski niż środkowoeuropejski. Ta dramatyczna nieświadomość nie wynika z braku ciekawości, lecz z braku realnego zapotrzebowania instytucjonalnego na tę wiedzę.

Trzecim wyzwaniem jest zupełnie odmienna wrażliwość wobec liberalizmu, przedsiębiorczości i filozofii politycznej związanej z problematyką ekonomiczną. Francja jest krajem demokratycznym i republikańskim, z długą tradycją, lecz kulturowo nie jest krajem liberalnym, a liberalizm – zwłaszcza gospodarczy – bywa tu redukowany do pojęcia ultraliberalizmu, rozumianego jako coś brutalnego i nieeuropejskiego. Tymczasem sukces gospodarczy Polski po upadku komunizmu, coraz częściej określany we Francji jako „polski cud gospodarczy", budzi podziw, ale pozostaje trudny do wyjaśnienia w ramach francuskich kategorii teoretycznych. Kultura polityczna Francji zasadniczo różni się od polskiej, podobnie jak stosunek do przedsiębiorczości, dynamiki rodzinnych firm czy małych i średnich przedsiębiorstw, które w Europie Środkowej odegrały kluczową rolę w transformacji. To pole pozostaje jednym z najbardziej wymagających obszarów dialogu intelektualnego.

Kolejnym wyzwaniem jest to, co określiłam mianem „podwójnego protekcjonalizmu". Z jednej strony mamy do czynienia z patrzeniem z góry na „młodszą Europę" przez część elit zachodnioeuropejskich, które postrzegają siebie jako przedstawicieli starej, doświadczonej i zamożnej Europy. Z drugiej strony pojawia się postawa Europy Środkowo-Wschodniej, która – na mocy własnych doświadczeń opresji, dominacji i cierpienia – przypisuje sobie szczególne prawo do moralnego pouczania Zachodu. Przekonanie, że bycie ofiarą automatycznie daje większe prawo do racji, jest jednak równie problematyczne. Doświadczenie historyczne daje prawo do świadectwa i przekazywania wiedzy, lecz nie do wyższości moralnej. Dopiero odejście od obu tych postaw może stworzyć warunki do rzeczywistego dialogu.

Problematyczny jest również odmienny stosunek do „europejskości". W Europie Środkowo-Wschodniej europejskość stanowi integralną część tożsamości narodowej: bycie Polakiem,

Czechem czy Węgrem oznacza jednocześnie bycie Europejczykiem. We Francji natomiast pojęcie to funkcjonuje słabiej, a kraj ten postrzega siebie jako bezpośredniego spadkobiercę kultury grecko-rzymskiej, niezależnie od projektu integracji europejskiej. Francuz często identyfikuje się z kulturą europejską jako własną, lecz niekoniecznie z jej instytucjonalnym wcieleniem w postaci Unii Europejskiej. Z tej dwuznaczności wynika specyfika francuskiej debaty europejskiej.

Zadaniem tomu „La vie de l'esprit en Europe Centrale et orientale depuis 1945" było właśnie nazwanie i opisanie tych wyzwań bez dyplomatycznych eufemizmów i bez bariery niewiedzy. Niestety, mimo publikacji tej i wielu innych książek, a także wysiłków dydaktycznych i badawczych różnych środowisk akademickich, luki w wiedzy nadal pozostają. Wojna wywołana przez Rosję przeciwko Ukrainie zwiększyła zainteresowanie Europą Środkową, lecz jednocześnie zdominowała dyskurs publiczny, sprowadzając go często do jednego, uproszczonego wymiaru. Wyzwania te pozostają więc w dużej mierze nadal nierozwiązane.

Dla mnie najważniejszym wyzwaniem jest stosunek do Rosji. To chyba największa różnica między Francją a Polską. Francja i Rosja nie postrzegają siebie jako przeciwników, a łączące je historyczne więzi oraz wzajemne przywiązanie są dla nas trudno zrozumiałe, bo oparte na wielu mitach czy też osądach, funkcjonujących również w elitach francuskich wśród niezwykle wpływowych osób, jak np. Hélène Carrère d'Encausse, zmarła w 2023 roku wieloletnia sekretarz Akademii Francuskiej, na której temat jej syn napisał ostatnio ważną powieść i która to powieść po raz pierwszy pokazuje ambiwalencję tej wielkiej osobistości, która silnie wpłynęła na obraz Rosji we Francji[1].

[1] Mowa o książce Emmanuela Carrère, *Kolkhoze*, Paryż 2025.

Zadaniem tomu „La vie de l'esprit…" było wypełnienie pewnej luki. Jak piszą Panie we wstępie, myśliciele z Europy Środkowej pozostają niedostatecznie znani francuskiej opinii publicznej. Czy z perspektywy tych czterech lat po wydaniu książki zauważyła Pani Profesor większe zainteresowanie tematami związanymi z Europą Środkową, Europą Środkowo-Wschodnią z uwagi na wojnę wywołaną przez Rosję z Ukrainą? Czy wojna rosyjsko-ukraińska zdominowała obecnie dyskurs publiczny na temat Europy Środkowej we Francji?

To pytanie w istocie łączy dwa wątki i w tym sensie odpowiedź nie jest jednoznaczna. Skłaniałabym się raczej ku ostrożnemu, a nawet pesymistycznemu bilansowi. Moim zdaniem, ani ten tom, ani wiele innych publikacji wydanych po francusku, ani wysiłki dydaktyczne, o których wspominałam – podejmowane w Centrum Studiów Europejskich im. Hannah Arendt[2] oraz w innych ośrodkach – nie doprowadziły do zasadniczej zmiany w ogólnym postrzeganiu Europy Środkowej i Środkowo-Wschodniej we Francji. Jednocześnie trzeba jednak zauważyć pewne postępy w dostępie do wiedzy. Ci, którzy rzeczywiście chcą się dowiedzieć więcej, mają dziś wreszcie dostęp do tekstów francuskojęzycznych oraz do uporządkowanej bibliografii. Przykładem może być działalność grupy badaczy *Connaissance de l'Europe médiane*[3], która zgromadziła francuskich specjalistów zajmujących się Europą Środkowo-Wschodnią. Organizowane przez kilka lat seminaria i debaty doprowadziły do nowych publikacji, sesji naukowych oraz refleksji nad językiem opisu tego regionu, a także nad trudnymi tematami

[2] Placówka badawczo-edukacyjna założona przez filozofkę Chantal Delsol na *Université Paris-Est Marne-la-Vallée* (UPEMLV), specjalizującą się w filozofii politycznej i stosunkach międzynarodowych, kontynuującą w ten sposób badania nad nowoczesnością i wyzwaniami europejskimi, inspirowane myślą Hannah Arendt.

[3] Zob. https://cem.hypotheses.org/

nieporozumień i barier w dialogu. Coraz częściej zdarza się również, że dziennikarze wiedzą, do kogo się zwrócić, potrafią odnaleźć odpowiednich specjalistów i zaprosić ich do debaty.

Przykładem takiej zmiany jest kontakt ze strony dziennikarki jednej z ważnych francuskich stacji telewizyjnych, która przygotowuje film dokumentalny poświęcony książkom przesyłanym z Zachodu do Europy Środkowo-Wschodniej i temu, na jakiej literaturze wychowywało się nasze pokolenie. Podobnie znaczące jest zainteresowanie świeżo wydaną książką o amerykańskiej pomocy w upowszechnianiu twórczości zakazanych autorów w tej części Europy – tematem, który jeszcze niedawno pozostawał tabu. Publikacja ta ukazała się po angielsku i niemal natychmiast została przetłumaczona na francuski, co daje nadzieję, że stanie się również przedmiotem publicznej debaty.

Pozostaję natomiast pesymistyczna, jeśli chodzi o uniwersytety. Zmiany instytucjonalne są niewielkie, a młodzież francuska wciąż ma ograniczone możliwości systematycznego i pogłębionego poznawania Europy Środkowo-Wschodniej. Jeśli jednak ktoś już wykazuje zainteresowanie tym regionem, ma dziś znacznie lepszy dostęp do rzetelnych źródeł wiedzy, choćby dzięki wąskiemu, lecz istniejącemu środowisku specjalistów. Prowadzę np. dwa doktoraty poświęcone dyskursowi o Europie Środkowej.

Wojna w Ukrainie przyniosła jednak także element, który pozwala na odrobinę większego optymizmu. Byłam zaskoczona postawą prezydenta Emmanuela Macrona, ale również wielu polityków i dziennikarzy. W niektórych mediach, zwłaszcza w stacjach informacyjnych, debata o Ukrainie, Rosji i Europie Środkowej zajmuje dziś bardzo dużo miejsca. Zapraszani są liczni specjaliści, w tym często osoby zajmujące się Polską, a także przedstawiciele dyplomacji. Tego rodzaju długie,

pogłębione dyskusje wcześniej praktycznie nie istniały. Wynika z tego, że istnieje realne zainteresowanie po stronie odbiorców i zapotrzebowanie na tego typu informacje. Tematy Europy Środkowo-Wschodniej przestają być jedynie marginalnym dodatkiem do spraw wewnętrznych, a stają się przedmiotem rzeczywistej debaty publicznej, w której ujawniają się istotne różnice poglądów oraz nadal obecna we Francji tradycja rusofilskiej wrażliwości. Jest to zjawisko, którego nie da się zanegować i które – niezależnie od osobistych ocen – trzeba brać pod uwagę.

Inna książka, również pod redakcją m.in. Pani Profesor, „Mythes et symboles politiques en Europe centrale", porusza – zgodnie z tytułem – problem mitów politycznych w Europie Środkowej. Chciałabym odwrócić to zagadnienie i zapytać, jakie mity – polityczne i nie tylko – funkcjonują we Francji na temat Europy Środkowej?

Jednym z najsilniej funkcjonujących we Francji mitów na temat Europy Środkowej jest mit nacjonalizmu. Panuje przekonanie, że mieszkaniec Europy Środkowo-Wschodniej jest z natury nacjonalistą, podczas gdy w rzeczywistości najczęściej jest on patriotą, a zarazem Europejczykiem, choć nacjonalizm oczywiście również istnieje. To rozróżnienie jest we Francji bardzo trudne do przyjęcia, ponieważ francuska wizja narodu opiera się na republikańskim modelu „codziennego plebiscytu": bycie członkiem narodu oznacza świadomą, polityczną identyfikację ze wspólnotą obywatelską. W tej perspektywie przeciętnie wykształcony Francuz zakłada, że Europa Środkowo-Wschodnia nie wykształciła nowoczesnej tożsamości politycznej, i sądzi, że jej myślenie o narodzie opiera się wyłącznie na dawnych kategoriach kulturowych – języku, religii i swojskości.

Tymczasem jest to wizja niepełna i uproszczona. Owszem, komponent kulturowy tożsamości narodowej w Europie Środkowo-Wschodniej jest silniejszy niż we Francji, lecz nie oznacza to braku kultury politycznej czy przywiązania do republikanizmu. Przykład Rzeczypospolitej wielu narodów pokazuje, że bez silnych fundamentów politycznych i instytucjonalnych taka wspólnota nie mogłaby w ogóle istnieć. Z tej tradycji wynika także tolerancja religijna i językowa oraz niezwykłe bogactwo kulturowe regionu, które stanowią zaprzeczenie nacjonalizmu rozumianego jako wykluczająca swojskość. Oczywiście, w Polsce i innych krajach Europy Środkowo-Wschodniej istnieją dziś formy nacjonalizmu wąsko pojmowanego, lecz są one nadmiernie eksponowane i przedstawiane jako istota tożsamości całego regionu. Nie wynika to z niechęci, lecz z głębokiej niewiedzy o historycznej Europie Środkowo-Wschodniej, której dzieje – tak znakomicie opisane choćby przez profesora Jerzego Kłoczowskiego – wciąż pozostają niemal nieobecne w programach francuskich studiów historycznych. Ten mit nacjonalizmu skutecznie utrudnia normalny dialog, a bywa nawet używany z pewną hipokryzją, jakby nacjonalizm był zjawiskiem obcym samej Francji.

Drugim silnie zakorzenionym mitem jest przekonanie o ugruntowanym, strukturalnym antysemityzmie Europy Środkowo-Wschodniej. Jest to mit szczególnie trudny do podważenia, zwłaszcza we Francji, gdzie żyje wielu Żydów pochodzenia polskiego, a ich indywidualne trudne doświadczenia często rzutują na zbiorowy obraz Polski. Mit ten nie jest całkowicie oderwany od historii i rzeczywistych cierpień, co czyni go jeszcze bardziej złożonym i bolesnym elementem debaty intelektualnej.

Trzecim mitem jest przekonanie o „nienawiści do Rosji" i jej kultury. Głos pochodzący z Europy Środkowo-Wschodniej bywa

automatycznie uznawany za stronniczy i nieobiektywny w każdej debacie dotyczącej Rosji. Osoba taka musi najpierw tłumaczyć się z rzekomej rusofobii, nawet jeśli jej stanowisko wynika z krytyki totalitaryzmu, a nie z odrzucenia rosyjskiej kultury. Podejrzenie o brak obiektywizmu często służy zamykaniu dyskusji, nawet w najbardziej prestiżowych kręgach intelektualnych. Zderza się to z głęboko zakorzenionym we Francji mitem Rosji jako kraju utożsamianego niemal wyłącznie z wielką kulturą literacką, przy jednoczesnym braku refleksji nad jej kulturą polityczną. Ten mit, choć poważnie nadwyrężony przez agresję Rosji na Ukrainę, wciąż nie został całkowicie przepracowany. Innym istotnym mitem jest postrzeganie Europy Środkowo-Wschodniej jako „papugi Ameryki", bezkrytycznie podporządkowanej Stanom Zjednoczonym. Francja, dumna ze swojego uniwersalizmu i zdolności prowadzenia równorzędnego dialogu z Ameryką, nie potrafi zrozumieć, dlaczego kraje takie jak Polska, które postrzegają relacje transatlantyckie i NATO przede wszystkim jako gwarancję bezpieczeństwa, podporządkowują się Ameryce. Krytyka tej postawy często ignoruje francuską ambiwalencję wobec własnej historii powojennej i roli Stanów Zjednoczonych w wyzwoleniu Francji. Dzisiejsze zmiany w polityce amerykańskiej, zwłaszcza osłabienie solidarności wobec Europy w obliczu wojny wywołanej przez Rosję, mogą jednak stać się punktem wyjścia do rewizji tych dawnych mitów i do nowego, bardziej realistycznego spojrzenia na relacje transatlantyckie.

We wcześniejszej części rozmowy wspomniała Pani Profesor o tym, że młodzież we Francji kojarzy z kulturą, literaturą z Europy Środkowej właściwie wyłącznie Milana Kunderę. Zastanawiam się więc, czy – poza Kunderą, który wydaje się oczywistym punktem odniesienia – inni intelektualiści środkowoeuropejscy mieli realny wpływ na francuski dyskurs polityczny i kulturalny. Chciałabym również

zapytać o obecność paryskiej „Kultury" oraz Jerzego Giedroycia we francuskiej debacie publicznej.

Kundera miał bez wątpienia największy wpływ na francuski dyskurs o Europie Środkowej w kręgach intelektualnych. Jego esej opublikowany po francusku w oryginale w 1983 roku pod tytułem „Un Occident kidnappé, ou la tragédie de l'Europe centrale", na łamach pisma „Le Débat", jest regularnie wznawiany i stał się w pewnym sensie biblią dla tych środowisk francuskiej inteligencji, które bronią specyfiki Europy Środkowej oraz jej wkładu w kulturę europejską. Jego oddziaływanie było w istocie większe niż wpływ powieści Kundery, ponieważ był to pierwszy tak wyraźny głos uznanego pisarza, publikowanego przez najważniejsze francuskie wydawnictwa, który przemówił w imieniu Europy Środkowo-Wschodniej do francuskiego odbiorcy.

Kundera opisał w nim dramat tej części Europy w czasie zimnej wojny: geograficznie położonej w centrum kontynentu, politycznie przesuniętej na Wschód, a kulturowo zakorzenionej na Zachodzie. Ta „schizofrenia" – jak pisał – miała się zakończyć wraz z upadkiem podziału Europy, co rzeczywiście nastąpiło wraz z runięciem muru berlińskiego. Dlatego do tego tekstu wciąż się powraca, aby podkreślić, że Europa Środkowo-Wschodnia pozostaje Europą „środka", a nie Wschodu. Ważna była także jego definicja regionu jako „maksimum różnorodności na minimum terytorium", przeciwstawiona Rosji jako „minimum różnorodności na maksimum terytorium". Te dwie wizje są nie do pogodzenia, a jednocześnie pozwalają zrozumieć, że dzisiejsza rozszerzona Europa w istocie bardziej przypomina model środkowoeuropejski niż dawny, zamknięty model zachodni.

Jeśli chodzi o paryską „Kulturę" i Jerzego Giedroycia, mam dużą osobistą satysfakcję z tego, że mogłam uczestniczyć

w próbach ich wprowadzenia do francuskiego obiegu intelektualnego. Wspólnie z kolegami redagowałam pierwszą książkę po francusku poświęconą tzw. „innej frankofonii" („L'Autre Francophonie"[4]), którą zadedykowaliśmy „Kulturze". Zorganizowałam również wystawę poświęconą „Kulturze" na moim uniwersytecie w Cergy-Pontoise, a następnie brałam udział w sesjach naukowych na Sorbonie dotyczących myśli politycznej Jerzego Giedroycia i jej znaczenia dla jednoczącej się Europy, w tym roli doktryny ULB w polityce zagranicznej wolnej Polski.

Mimo tych wysiłków oddziaływanie „Kultury" we Francji przez długi czas pozostawało bardzo ograniczone. Kiedy po przeprowadzce do Maisons-Laffitte w 1989 roku zaproponowałam lokalnym władzom organizację konferencji poświęconej Institut Littéraire „Kultura", w odpowiedzi usłyszałam, że nie wiadomo, o czym mówię. Dopiero z czasem, także dzięki międzynarodowemu uznaniu i wpisaniu Archiwum Instytutu Literackiego do rejestru UNESCO Pamięć Świata w 2009 roku, sytuacja zaczęła się zmieniać.

„Kultura" odegrała jednak fundamentalną rolę w ocaleniu i wprowadzeniu do obiegu europejskiego literatury środkowoeuropejskiej. To dzięki niej we Francji zaistniał Witold Gombrowicz – bez „Kultury" jego twórczość nie zostałaby tam opublikowana w całości. Podobnie było z Czesławem Miłoszem, który bez wsparcia „Kultury" i Nagrody Nobla nie przebiłby się do francuskiej świadomości. Józef Czapski stał się z kolei ważnym pomostem kulturowym, czego przykładem jest jego książka „Proust contre la déchéance"[5], wielokrotnie wznawiana

[4] *L'Autre Francophonie*, red. J. Nowicki, C. Mayaux, Paryż 2014.

[5] Zob. np. wydanie J. Czapski, *Proust contre la déchéance Conférences au camp de Griazowietz*, Libretto, 2012.

i niezwykle poruszająca dla francuskich czytelników, pokazująca, jak dzieło literackie o uniwersalnym wymiarze może stać się źródłem duchowego ocalenia w opresji.

Dziś „Kultura" funkcjonuje już jako przedmiot badań naukowych, odbywają się poświęcone jej sesje, archiwa są udostępniane badaczom, a podstawowe teksty zostały przetłumaczone na język francuski. Pozostaje ona wprawdzie obecna wciąż w dość wąskim kręgu, ale jednak realnie zaistniała w przestrzeni intelektualnej. Mam z tego powodu ogromną satysfakcję, ponieważ przez wiele lat była to inicjatywa niemal niewidoczna, a nawet podejrzana politycznie. Dziś jej znaczenie dla historii wolnej myśli w Europie jest wreszcie dostrzegane.

Jak Pani Profesor definiuje tożsamość Europy Środkowej w kontekście współczesnych debat intelektualnych? Czy Europa Środkowa dla Pani Profesor jest bardziej doświadczeniem – jak u Hrabala? Czy też narracją – jak u Kundery?

To bardzo trudne pytanie. Europa Środkowa jest niewątpliwie przede wszystkim wielkim wspólnym doświadczeniem historycznym – o którym pisał Bohumil Hrabal, ale które podobnie definiował także Milan Kundera. Jest to doświadczenie: ruchomych granic, utraty suwerenności, współistnienia wielu kultur, języków i religii, a także przekonania, że kultura jest śmiertelna i dlatego trzeba nad nią czuwać, może właśnie dlatego bywa więzią silniejszą niż polityka. Ważnym elementem tej tożsamości jest również brak doświadczenia kolonialnego, choć dziś próbuje się czasem opisywać relacje wewnątrz regionu w kategoriach postkolonialnych, co budzi moje wątpliwości.

Jednocześnie nie mam pewności, czy dziś można jeszcze mówić o jednej, wspólnej tożsamości środkowoeuropejskiej. Tożsamość ta jest bowiem specyficzna dla każdego kraju: inna

w Polsce, inna w Czechach, jeszcze inna w Rumunii. Niektóre państwa – jak Polska – weszły kulturowo i mentalnie w krąg Europy Zachodniej, podczas gdy inne nadal sytuują się w przestrzeni środkowoeuropejskiej. Można wręcz zapytać, czy Weimar nie stał się ważniejszym punktem odniesienia niż Wyszehrad. Mimo tych różnic pewne cechy pozostają wspólne: kosmopolityzm połączony z silnym przywiązaniem do lokalnych obyczajów, różnorodność kulturowa wynikająca nie z migracji, lecz ze zmieniających się granic, większe znaczenie relacji bezpośrednich niż instytucji państwowych, a także etyczna składowa prawa, równoważona tym, co Władysław Bartoszewski nazywał „przyzwoitością". W tym sensie Europa Środkowa pozostaje przeciwieństwem Rosji, której logika opiera się na uniformizacji.

W debatach, w których uczestniczę, staram się pokazywać Europę Środkową jako swoistą Kasandrę Europy – region, który dzięki swoim doświadczeniom potrafił wcześniej dostrzec pewne zjawiska. Mam tu na myśli doświadczenie dwóch totalitaryzmów, pokojowe przejście od dyktatury do demokracji, ideę „samoograniczającej się rewolucji", model okrągłego stołu, radykalną reformę gospodarczą przeprowadzoną bez masowego oporu społecznego, a także głęboką znajomość mechanizmów propagandy, manipulacji i nowomowy, analizowanych przez takich autorów jak Głowiński czy Havel.

Niektóre z tych zjawisk odnajduję dziś w nowych formach – choćby w zjawiskach związanych z polityczną poprawnością czy wokizmem – które w pewnym sensie można odczytywać jako „pośmiertny chichot nowomowy". Dekonstrukcja obecna we współczesnych debatach Zachodu ma, moim zdaniem, nieoczywisty związek z dekonstrukcją znaną z doświadczenia komunistycznego: dotyczy ona transcendencji, rodziny, kultury narodowej, kosmopolityzmu zastąpionego internacjonalizmem

oraz osłabienia roli humanistyki na rzecz analiz socjologicznych opartych na danych i statystyce.

Europa Środkowo-Wschodnia odpowiedziała jednak na swoje dramatyczne doświadczenia w sposób niezwykle głęboki i duchowy. Potrafiła wypracować modele pojednania – polsko-niemieckiego, polsko-ukraińskiego, a także dialogu z Rosją – które opierały się na przekroczeniu logiki wrogości i odwołaniu do wartości wyższych. Przykładem tej dojrzałości był pokojowy upadek komunizmu oraz dialog prowadzący do kompromisu, którego wzorem stał się polski Okrągły Stół.

Uważam, że jedną z najważniejszych cech Europy Środkowo-Wschodniej jest to, co czescy intelektualiści nazywali „patriotyzmem kosmopolitycznym" – możliwością jednoczesnego bycia patriotą i kosmopolitą. Znamy określenie Kosmo-Polak, które to dobrze oddaje. Nie jest to kosmopolityzm narzucony przez dekret czy język ideologii, lecz wynikający z ciekawości drugiego człowieka, z gotowości do dialogu bez zacierania różnic. To postawa, która przeciwstawia się zarówno uniformizacji, jak i wykluczeniu. Znakomicie o tym pisała Barbara Skarga.

Narracja o Europie Środkowej we Francji pozostaje jednak bardzo uboga. Poważna refleksja istnieje głównie w wąskim gronie specjalistów. Tym bardziej żałuję, że drogi Francji i Europy Środkowej w pewnym sensie się rozeszły, choć jeszcze sto lat temu można było mówić, że Paryż był duchową stolicą regionu. Dziś jednak wierzę, że dziedzictwo Europy Środkowo-Wschodniej – jej doświadczenie różnorodności, dialogu i pojednania – pozostaje ważną lekcją dla całej współczesnej Europy i może stać się ważną składową wspólnego, europejskiego kosmopolityzmu.

Bibliografia prac Joanny Nowicki na temat Europy Środkowej (wybór)

Nowicki J. (red.), *Quels repères pour l'Europe ?*, Paris: L'Harmattan, 1996.

Nowicki J., *O postrzeganiu przez Francuzów mentalności wschodnioeuropejskiej*, „Studia Europejskie – Studies in European Affairs", nr 2, 1998.

Delsol Ch., Masłowski M., Nowicki J. (red.), *Mythes et symboles politiques en Europe centrale*, Paris: Presses universitaires de France, 2002.

Nowicki J., *L'homme des confins : pour une anthropologie culturelle*, Paris: CNRS Éditions, 2008.

Nowicki J., Anghel L., Farandjis S. (red.), *La cohabitation culturelle,* Paris: CNRS Éditions, 2010.

Nowicki J., Mayaux C. (red.), *L'Autre Francophonie,* Paris: Honoré Champion, 2014.

Nowicki J., *Median Europe and Its Thinkers to Give a New European Narrative after 1945*, „Politeja", t. 14, nr 4, 2017.

Delsol Ch., Nowicki J. (red.), *La vie de l'esprit en Europe centrale et orientale depuis 1945 : dictionnaire encyclopédique,* Paris: Éditions du Cerf, 2021.

Pragmatyzm jako język myślenia: czeska perspektywa na Europę Środkową

rozmowa z Martyną Wasiutą

Martyna Wasiuta – doktor nauk społecznych, absolwentka politologii na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie, redaktor naczelna strony czeskapolityka.pl. W latach 2020-2022 analityczka w Ośrodku Studiów Wschodnich. Autorka publikacji naukowych o mniejszościach narodowych i etnicznych w Czechach. Publikuje w Tygodniku Powszechnym, Plus Minus, tvn24.pl, Miesięczniku Znak, Weekend.gazeta.pl.

Agata Tatarenko: Jak w czeskiej debacie publicznej i naukowej definiuje się dziś Europę Środkową? Czy, Pani zdaniem, jest to wciąż przestrzeń pośrednia między Wschodem a Zachodem, czy raczej samodzielny region o własnej podmiotowości politycznej i kulturowej?

Martyna Wasiuta: Mam wrażenie, że dla Czechów sama definicja Europy Środkowej jest trudna, przede wszystkim dlatego, że funkcjonuje w wielu znaczeniach. Część naukowców ujmuje ją geograficznie, inni – kulturowo, etnicznie czy nawet religijnie. W każdym z tych podejść definicja wygląda inaczej, a jednocześnie nie widzę w Czechach ambicji, by ten dylemat ostatecznie rozstrzygnąć. Temat powraca regularnie zarówno w debacie publicznej, jak i w badaniach, często w kontekście wyborów w poszczególnych krajach regionu. To właśnie po zmianach politycznych pojawiają się pytania o przyszłość regionalnej współpracy – czy zostanie odnowiona, wzmocniona, czy przeciwnie: osłabiona. Towarzyszą temu również obawy o kierunek, w jakim ta współpraca może pójść.

Obecnie, na przykład, można spotkać się z opinią, że powrót Andreja Babiša do władzy – w koalicji z ugrupowaniami antyunijnymi – mógłby oznaczać zacieśnienie relacji ze Słowacją czy z Węgrami ze względu na ich eurosceptyczne i antyukraińskie rządy, a zarazem osłabienie relacji z Polską. Z drugiej strony kwestie bezpieczeństwa działają na rzecz utrzymania współpracy, więc scenariusze nie są jednoznaczne. Podobne pytania zadawano zresztą cztery lata temu, gdy Babiš przegrał wybory, a władzę przejęły partie centroprawicowe. Wówczas zastanawiano się, czy proeuropejski i prozachodni rząd Petra Fiali będzie gotów współpracować z Polską rządzoną przez inny obóz polityczny.

Jeśli chodzi o to, czy Europa Środkowa jest samodzielnym regionem, powiedziałabym, że dla Czechów częściej jawi się jako przestrzeń pośrednia między Wschodem a Zachodem. Wydaje mi się, że jest raczej wspólnotą interesów – pojawiającą się i zanikającą w zależności od sytuacji politycznej. Najczęściej, mówiąc o Europie Środkowej, Czesi mają na myśli państwa Grupy Wyszehradzkiej, choć w szerszym ujęciu włączają do niej również Niemcy i Austrię, a czasem także Słowenię. Znacznie rzadziej mówi się o Szwajcarii, z którą Czesi nie dostrzegają wielu wspólnych interesów. W czeskiej debacie pojawiają się również bardziej kulturowe określenia – choćby to ironiczne, że Europa Środkowa to „obszar strudla", czyli tam, gdzie można go zjeść. To pokazuje, że obok polityki wciąż żywa jest także kulturowa definicja regionu.

Czesi w dyskursie o Europie Środkowej często podkreślają również te obszary, w których współpraca środkowoeuropejska mogłaby przejawiać się jako realna podmiotowość – przede wszystkim w kwestiach bezpieczeństwa, gdzie Polska postrzegana jest jako lider. Wskazuje się też na możliwość tworzenia regionu o spójnych, wysokiej jakości połączeniach

komunikacyjnych czy wspólnej polityce energetycznej. Oczywiście dostrzega się też ograniczenia tej integracji: ambicje mocarstwowe niektórych państw regionu, które z czeskiej perspektywy stanowią realną barierę. Pojawia się tu choćby przykład polskich aspiracji, które w Czechach są czasem odbierane z nieufnością, czy też węgierskie „marzenie" Viktora Orbána o Wielkich Węgrzech, wobec którego Czesi zachowują dużą ostrożność. Wszystko to składa się na obraz regionu, który jest równie wieloznaczny, co jego definicje.

Czeska tożsamość narodowa wyrasta z wielowarstwowego dziedzictwa – od doświadczeń monarchii Habsburgów przez okres Pierwszej Republiki Czechosłowackiej po okres komunizmu. Które elementy tego dziedzictwa, Pani zdaniem, najmocniej rezonują dziś w czeskiej debacie publicznej? Czy są również takie aspekty przeszłości, które pozostają świadomie pomijane lub podlegają obecnie reinterpretacji? Interesuje mnie zwłaszcza, na ile współczesne przemiany – w tym działania widoczne w polityce pamięci – wpływają na nowe odczytania czeskiej przeszłości i kształtowanie współczesnej tożsamości Czechów.

Sądzę, że jednym z najsilniej obecnych elementów czeskiego dziedzictwa pozostaje postać Tomáša Garrigue'a Masaryka – pierwszego prezydenta Czechosłowacji, ojca założyciela Pierwszej Republiki. To do jego wizji państwa odwołują się politycy właściwie z całego spektrum czeskiego mainstreamu. Jedni robią to bardziej wiarygodnie, inni mniej, ale sam Masaryk jest pewnym symbolem, którego się nie krytykuje. Raczej wypada się na niego powoływać – szczególnie w okresach wyborczych, a już zwłaszcza podczas kampanii prezydenckich. Kandydaci bardzo chętnie podkreślają, że chcą nawiązywać do jego dorobku i wartości. Co ciekawe, Masaryka przywołują nie tylko politycy centryczni czy liberalni, ale nawet liderzy ugrupowań

nacjonalistycznych. Przykładem jest Tomio Okamura, który – forsując swoją koncepcję demokracji bezpośredniej – próbował odwoływać się do Masaryka, aby uwiarygodnić swoje zapowiedzi. W mediach społecznościowych publikował nawet zdjęcia na tle jego pomnika, co dobrze pokazuje, jak silnie ten mit założycielski wciąż rezonuje, nawet wśród polityków dość ekscentrycznych czy kontrowersyjnych jak na czeskie warunki.

Podobnie cały okres Pierwszej Republiki jest idealizowany w czeskiej świadomości jako „złoty wiek" – czas stabilnej demokracji w regionie w czasach, gdy inne państwa były bardziej podatne na autorytaryzmy. Dziś często pojawiają się odwołania do tego etosu, a także panuje przekonanie, że Czechy powinny „wrócić" do tamtej pozycji silnego, demokratycznego państwa w Europie. W tym duchu interpretowane jest również współczesne wsparcie dla Ukrainy: Czesi chcą pokazać się jako naród jednoznacznie prodemokratyczny. Polityka rządu Petra Fiali zbiegła się w czasie z rosyjską inwazją, co ułatwiło tę narrację.

W podobnym tonie wypowiadał się nawet Andrej Babiš, który w 2018 roku zapowiadał „powrót Czech do Europy" i otwarcie nawiązywał do sukcesów gospodarczych Pierwszej Republiki. W swojej książce przypominał, że w latach 20. XX wieku Czechosłowacja należała do dziesięciu najbogatszych państw świata. To doskonały przykład tego, jak mocno idealizowany jest ten okres i jak chętnie przywołują go politycy o bardzo różnych poglądach.

Ważnym elementem czeskiej tożsamości jest także pamięć o układzie monachijskim. W kontekście wojny w Ukrainie „Monachium" powróciło jako bolesne skojarzenie – przypomnienie, jak wygląda sytuacja, gdy mocarstwa decydują o losie mniejszego państwa bez jego udziału. Prezydent Petr Pavel mówił wręcz o „Monachium 2.0". Ta trauma historyczna wzmocniła czeską solidarność z Ukrainą i podkreśliła poczucie zagrożenia ze strony Rosji.

Kolejnym kluczowym doświadczeniem jest rok 1968 i inwazja wojsk Układu Warszawskiego. To wydarzenie uznawane jest za jedno z najbardziej tragicznych w historii Czechosłowacji. Panuje tu właściwie pełen konsensus – nie ma akceptacji dla relatywizowania okupacji. Widać to choćby w przypadku posła komunistów, który stwierdził, że inwazja nie była okupacją, a większość ofiar zginęła w wypadkach. Wywołało to tak silną krytykę, że musiał publicznie przeprosić. Nawet były prezydent Miloš Zeman – mimo swoich prorosyjskich sympatii – protestował, gdy Rosja skrytykowała ustanowienie 21 sierpnia Dniem Pamięci Ofiar Inwazji.

Do tego dochodzi jeszcze jedno niezwykle ważne doświadczenie – aksamitna rewolucja z 1989 roku. To wydarzenie wciąż jest powodem do ogromnej dumy. 17 listopada – Dzień Walki o Wolność i Demokrację – jest obchodzony bardzo uroczyście, a każdy polityk, który chce dobrze wypaść, musi pojawić się na Alei Narodowej, złożyć kwiaty i zapalić świeczkę. Ta symbolika jest bacznie obserwowana przez media. W ostatnich latach 17 listopada stał się także dniem protestów przeciw ugrupowaniom uznawanym za zagrożenie dla demokracji – zwłaszcza w okresie rządów populistów, takich jak ANO Andreja Babiša, czy podczas prezydentury Zemana.

Wspomniała Pani o aksamitnej rewolucji. Pamiętam, że gdy w 2019 roku byłam w Pradze na wyjeździe badawczym i byłam zszokowana liczbą drobnych upamiętnień: w szkołach, w różnego typu instytucjach, np. w Izbie Adwokackiej, właściwie na każdym kroku można było natknąć się na elementy przypominające o aksamitnej rewolucji.

Myślę, że rok 2019 był pod tym względem wyjątkowy. Było to słynne trzydziestolecie, obchodzone naprawdę hucznie. Pamiętam, że nawet jeden z browarów, Pilsner, uwarzył specjalne

piwo na tę okazję. Sprzedawano je po 30 koron, właśnie z okazji trzydziestolecia. Dla mnie to było coś niesamowitego, że nawet coś tak pozornie niezwiązanego z polityką czy historią – bardziej element codziennej tradycji – stało się formą upamiętnienia. Nazywało się *Sametové* od aksamitnej rewolucji w języku czeskim – *sametová revoluce*. W każdym razie był to piękny dzień i wspominam go z ogromnym rozrzewnieniem. Czegoś takiego w Polsce, mam wrażenie, nie da się przeżyć.

Chciałabym wrócić do Pani badań związanych z polityką pamięci. Czy, Pani zdaniem, czeska polityka pamięci służy dziś bardziej budowaniu wspólnoty narodowej, czy raczej podtrzymywaniu odrębności w stosunku do sąsiadów i do Unii Europejskiej? Czy jest bardziej oddolna, czy raczej mamy do czynienia z działaniem państwa, jak chociażby w przypadku Węgier?

To oczywiście zależy od tego, która opcja polityczna akurat rządzi. Mam wrażenie, że dotychczasowe rządy centroprawicy raczej wspierały budowanie wspólnoty narodowej. Natomiast obecnie, gdy państwo czeskie jest już wyraźnie spolaryzowane, partie – zwłaszcza populistyczne – nie mają interesu w umacnianiu wspólnoty. Czerpią bowiem realne korzyści z utrzymywania podziałów. Sądzę, że największe szkody w tym zakresie wyrządziła prezydentura Miloša Zemana oraz okres rządów Andreja Babiša. Zeman, wybrany w 2013 roku w pierwszych powszechnych wyborach prezydenckich, bardzo świadomie grał na lękach społecznych. W kampanii wyborczej wykorzystywał irracjonalny strach przed Niemcami, sięgnął po narrację o rzekomych rewizjach dekretów Beneša, w ramach których po 1945 roku Niemcom sudeckim odebrano mienie. Zeman zmanipulował wypowiedź swojego konkurenta, Karla Schwarzenberga, który stwierdził, że działania z 1945 roku dziś

zostałyby uznane za naruszenie praw człowieka, i przedstawił go jako kogoś, kto „mówi jak Niemiec, a nie jak przyszły prezydent". Ostatnie dni kampanii upłynęły więc w atmosferze straszenia Czechów powrotem Niemców po „utracone" majątki. Zeman osiągnął najlepsze wyniki zwłaszcza w regionach dawniej zamieszkiwanych przez ludność niemiecką.

Podobną retoryką posługują się także obecnie rządzący – ANO i antysystemowi koalicjanci. Ugrupowania te budują narrację suwerennościową, która ma rzekomo jednoczyć Czechów przeciwko Unii Europejskiej, ale w praktyce wzmacnia eurosceptycyzm i pogłębia podziały. Istnieje tu również ryzyko eskalacji wojen kulturowych. Skoro społeczeństwo jest już podzielone, pojawią się także próby podtrzymywania czeskiej odrębności, jednak będzie to odrębność niespójna, instrumentalnie wykorzystywana do walki politycznej.

Według mnie momentem przełomowym było wejście Andreja Babiša do polityki, bo to właśnie wtedy polaryzacja wyraźnie się nasiliła. Dopóki partie zbijające kapitał polityczny na podziałach pozostaną na scenie politycznej, budowanie autentycznej wspólnoty będzie trudne. Ich strategią jest wskazywanie wrogów: Unii Europejskiej, migrantów, uchodźców, intelektualistów – określanych pogardliwie jako „praska kawiarnia" – a nawet zwolenników Václava Havla, przezywanych *sluníčkáři*.

Mam poczucie, że przed 2013 rokiem polaryzacja była słabsza, a stworzenie szerszej wspólnoty – łatwiejsze. Trzeba też pamiętać, że media społecznościowe nie miały wtedy takiego znaczenia jak dziś. Obecnie każda partia ma w pewnym sensie własne medium i własną „telewizję", a poszczególne elektoraty nie przekraczają swoich baniek informacyjnych. Utwierdzają się tylko we własnych przekonaniach, nie słuchając przekazów innych stron. W tym sensie czeska polityka pamięci obecnie

nie służy ani wyraźnemu budowaniu wspólnoty narodowej, ani konsekwentnemu podtrzymywaniu odrębności względem sąsiadów czy Unii – jest przede wszystkim narzędziem w sporach politycznych i elementem pogłębiającej się polaryzacji.

Czy zauważa Pani w czeskiej debacie publicznej przykłady wykorzystywania przeszłości do legitymizowania współczesnych decyzji politycznych? Jak, Pani zdaniem, różni się to od zjawisk, które obserwujemy w Polsce czy na Węgrzech?

Sądzę, że jednym z najciekawszych i najważniejszych przykładów wykorzystywania przeszłości do legitymizowania współczesnych decyzji politycznych w Czechach jest zmiana podejścia do Rosji – i to jeszcze przed pełnoskalową inwazją na Ukrainę. Jak wspomniałam, pamięć o inwazji wojsk Układu Warszawskiego w 1968 roku, o ofiarach i represjach Praskiej Wiosny jest w czeskim społeczeństwie niezwykle silnie zakorzeniona. Nawet mimo aktywnych działań dezinformacyjnych jej pielęgnowanie wciąż się politycznie „opłaca", bo przynosi wymierne efekty w postaci wzrostu poparcia w sondażach, a czasem także lepszych wyników wyborczych. Tą antyrosyjską kartą historyczną potrafiły grać zarówno ugrupowania liberalne, jak i populistyczne.

Pierwszym wyraźnym przykładem takiego działania było usunięcie w 2020 roku pomnika sowieckiego marszałka Iwana Koniewa w Pradze, w dzielnicy zarządzanej przez polityka liberalno-konserwatywnej partii TOP 09. Koniew, przez lata uznawany za symbol wyzwolenia Pragi w 1945 roku, z czasem zaczął uosabiać także bardziej kontrowersyjne aspekty swojej działalności, m.in. udział w tłumieniu powstania węgierskiego w 1956 roku. Pomnik wielokrotnie dewastowano, oblewano farbą, a przed jego ostatecznym demontażem zasłaniano go

płachtą. W tym samym roku władze Pragi – już pod kierownictwem prezydenta z Partii Piratów – zmieniły nazwy ulic znajdujących się w bezpośrednim sąsiedztwie ambasady rosyjskiej. Ulica przy ambasadzie otrzymała nazwę pl. Borisa Niemcowa, a inne – nazwy nawiązujące do Anny Politkowskiej czy Bohaterów Ukrainy. Całe otoczenie ambasady zostało więc symbolicznie obsadzone nazwami wiążącymi się z rosyjską opozycją. Rok później, w 2021 roku, doszło do głośnej sprawy wydalenia z Czech ponad 80 pracowników rosyjskiej ambasady – w tym 18 dyplomatów – w związku z podejrzeniami o udział rosyjskich służb w wysadzeniu składów amunicji na wschodzie kraju, gdzie zginęło dwóch Czechów. Kryzys ten był największym w historii stosunków czesko-rosyjskich i przypadł na rok wyborczy. Partia ANO, która wcześniej dominowała w sondażach, zaczęła tracić poparcie, zyskiwali je zaś jej konkurenci – Partia Piratów.

Poziom retoryki odwołującej się do przeszłości widać także w codziennych debatach politycznych. Bardzo częste są porównania współczesnych działań czy restrykcji do decyzji reżimów totalitarnych. Krytycy wskazują np. na „komunizm", „faszyzm" czy „żelazną kurtynę", aby zdyskredytować lockdowny czy szczepienia. Ugrupowania antysystemowe i radykalne wzmacniają w ten sposób swój przekaz i tworzą podatny grunt dla dezinformacji. Dla części partii skrajnych także Unia Europejska staje się „dyktaturą", a odwołania do przeszłości służą budowaniu eurosceptycyzmu.

Jeśli chodzi o różnice między Czechami a Polską i Węgrami, sądzę, że w Czechach polityka historyczna w znacznie mniejszym stopniu wpływa na politykę zagraniczną niż w Warszawie czy Budapeszcie. Rzadziej dochodzi do napięć międzynarodowych na tle historii. Jeśli już występują, mają zwykle bardziej współczesne, pragmatyczne przyczyny. Jednocześnie Czesi

częściej wykorzystują doniosłe wydarzenia ze swojej historii do wzmacniania współpracy międzynarodowej. Przykładem może być trwałe, wręcz bezkrytyczne poparcie dla Izraela czy dbałość o relacje czesko-słowackie, mimo że obecnie są one chłodniejsze. Słowacja pozostaje pierwszym kierunkiem wizyt nowych czeskich prezydentów i premierów – i ta praktyka się nie zmienia.

Czesi mają opinię narodu pragmatycznego, a zarazem eurosceptycznego. Jak Pani interpretuje sceptycyzm wobec integracji europejskiej – jako wyraz troski o suwerenność, jako efekt pamięci o dominacji zewnętrznej, czy może coś jeszcze innego?

Jest to bardzo szeroki obszar, ale sądzę, że czeski eurosceptycyzm wyrasta zarówno z troski o gospodarkę, jak i z pewnego politycznego partykularyzmu. O Czechach jako eurosceptykach mówi się też dlatego, że w pamięci zbiorowej nadal obecna jest prezydentura konserwatywnego polityka i byłego premiera Václava Klausa. Dziś jest on już postacią skompromitowaną i znacznie bliżej mu do środowisk prorosyjskich niż zachodnich, ale trzeba pamiętać, że to właśnie on jako prezydent zwlekał z podpisaniem traktatu lizbońskiego – Czechy były ostatnim państwem, które go ratyfikowało.

Klaus zasłynął jako krytyk integracji europejskiej, co wyrażał zarówno w debacie publicznej, jak i w swoich książkach. Uzasadniał to troską o wolność gospodarczą, która była dla niego niemal religią. W Unii Europejskiej widział źródło nadmiernej biurokracji oraz ograniczeń wynikających m.in. z polityk klimatycznych. Część Czechów udało mu się do tej narracji przekonać. Później doszedł do tego kryzys migracyjny, który przypadł na prezydenturę Miloša Zemana. Zeman chętnie podchwycił antyuchodźczą retorykę i połączył ją z wcześniejszymi

wątkami, pogłębiając eurosceptyczne nastroje epoki Klausa. Zastraszyć społeczeństwo jest bardzo łatwo – i czeskim prezydentom się to udało.

Badania Eurobarometru z 2019 roku pokazywały, że Czesi byli jednym z najmniej zadowolonych z członkostwa narodów w Unii Europejskiej – poziom zadowolenia był dwukrotnie niższy niż średnia unijna. Rekordowo wysoki był również odsetek Czechów popierających referendum w sprawie wyjścia z Unii. Dziś [tj. w 2025 roku] za odejściem opowiada się prawie 42% społeczeństwa, reszta jest za pozostaniem. Jednocześnie większość Czechów nie chce samego referendum i to jest bardzo ważne. Można więc podsumować, że Czesi są krytyczni wobec Unii, ale nie na tyle, by z niej występować. To, że nie chcą referendum, ma szczególne znaczenie w kontekście kampanii wyborczej 2025 roku, kiedy kwestia ta była głośno podnoszona przez partie antysystemowe i intensywnie komentowana przez media oraz ekspertów.

Myślę więc, że czeski eurosceptycyzm wynika z obaw o wolność gospodarczą, rosnącą biurokrację i trudne do wyjaśnienia ograniczenia wynikające z różnych polityk unijnych, szczególnie w kraju, w którym społeczeństwo niezbyt interesuje się polityką europejską. Warto też podkreślić inną ważną twarz czeskiego eurosceptycyzmu, inspirowaną przez Klausa: ekosceptycyzm. Unijne regulacje klimatyczne i *Green Deal* są w Czechach odbierane jako realne zagrożenie dla przemysłu samochodowego, który jest kluczowy dla gospodarki – prawie 100% produkowanych tam samochodów ma silniki spalinowe. Oznacza to, że zobowiązania klimatyczne mogą wymusić albo kosztowną transformację, albo upadek branży zatrudniającej setki tysięcy osób i odpowiadającej za około 9% PKB. Strach przed utratą pracy i pogorszeniem wyników gospodarczych przemawia do Czechów bardziej niż abstrakcyjne idee

solidarności z przyszłymi pokoleniami. W ostatnich wyborach do parlamentu dostała się zresztą jawnie antyekologiczna partia „Kierowcy dla Siebie" (AUTO), która otwarcie broni przemysłu samochodowego i zapowiada „koniec *Green Dealu*", gdy tylko jej przedstawiciel obejmie resort środowiska. Jej liderem jest były rzecznik prasowy Instytutu Václava Klausa, think tanku promującego postulaty eurosceptyczne i ekosceptyczne. Sam Václav Klaus jest autorem książki „Błękitna planeta w zielonych okowach. Co jest zagrożone: klimat czy wolność?", w której próbuje obalić teorię katastrofy klimatycznej.

Bardzo ciekawe, bo patrząc chociażby na to, co dziś widać na polskich drogach, i na konkurencyjność aut z Chin, wydaje mi się, że Czechy mogą wkrótce stanąć przed poważnym problemem w przemyśle motoryzacyjnym, choć jego źródło może być zupełnie inne, niż obecnie widzą to czeskie środowiska polityczne. Chciałabym więc, kontynuując wątek eurosceptycyzmu, zapytać: jak w czeskiej debacie publicznej funkcjonują odniesienia do Zachodu? Jak postrzegane są Niemcy, Francja czy Bruksela, główne ośrodki decyzyjne Unii Europejskiej? Czy dostrzega Pani zmianę tonu wobec tych państw i instytucji w ciągu ostatnich dwóch dekad?

Sądzę, że Zachód jest dla Czechów raczej wzorem niż przestrogą, choć oczywiście zależy to od barw politycznych. Dla ugrupowań nacjonalistycznych Zachód bywa przestrogą, natomiast dla głównego nurtu politycznego pozostaje punktem odniesienia. Nie jest to jednak wzór, w który są ślepo zapatrzeni, mają własny sposób jego postrzegania, a sam Zachód nie jest dla nich tożsamy z Unią Europejską.

Po dwudziestu latach członkostwa Czesi są w pełni świadomi ryzyk związanych z integracją i – co ciekawe – mówią właśnie o „ryzykach", a nie o zagrożeniach. Jednocześnie dostrzegają

korzyści, choć spora część społeczeństwa nie do końca rozumie politykę unijną jako całość. Mimo to panuje przekonanie, że Czechy powinny pozostać członkiem Unii Europejskiej. Tożsamość unijna nie jest jednak silnie zakorzeniona – większość Czechów czuje się raczej Europejczykami niż obywatelami Unii, co potwierdzają badania opinii publicznej. Unia Europejska jest w Czechach postrzegana jako nieco problematyczna „marka", co również potwierdzają te badania.

Mainstreamowe partie starają się to odzwierciedlać: deklarują prozachodni i prounijny kurs, jak ostatni rząd centroprawicy, ale jednocześnie krytykują *Green Deal*. W kampanii wyborczej w 2025 roku mogliśmy obserwować, jak politycy prześcigają się w deklaracjach dotyczących „wyprowadzenia Republiki Czeskiej z systemu", czyli osłabienia unijnych regulacji. Dla Czechów znacznie bardziej neutralny i zrozumiały jest koncept „Europy" – kojarzony z geograficzną przestrzenią, określoną filozofią i wartościami. Czesi potrafią je zdefiniować i są z nich dumni. Przez setki lat żyli w kręgu kultury niemieckiej, pod wpływem zachodniego chrześcijaństwa, które, jak twierdzą, ich ukształtowało.

Przypomina mi się wypowiedź Lukasa Novosada, jednego z czeskich publicystów, który powiedział, że Czechy kulturowo przynależą do Zachodu, ponieważ nie pije się tu wódki, tylko wino, śliwowicę i piwo. Czesi są też świadomi własnego dorobku kulturowego, znanego na całym świecie, niezależnie od członkostwa w Unii Europejskiej. Mam tu na myśli choćby kompozytorów, takich jak Dvořák czy Smetana, których utwory wykonują najlepsze orkiestry zachodnie. Sama Praga co roku przeżywa oblężenie turystów z całego świata, co daje Czechom poczucie własnej wartości, niezależne od Unii, która niewątpliwie ułatwia przepływ turystów.

Czy w ostatnich dekadach nastąpiła zmiana tonu? Myślę, że tak, głównie za sprawą ugrupowań populistycznych, które trafiły na podatny grunt, częściowo przygotowany jeszcze w czasach prezydentury Václava Klausa. Jednocześnie warto zauważyć wzrost zaufania do instytucji międzynarodowych po pandemii i po inwazji Rosji na Ukrainę. Zaufanie do NATO biło rekordy, a prezydentem został były szef Komitetu Wojskowego NATO, Petr Pavel, co można uznać za symboliczne potwierdzenie prozachodniej orientacji. Sam Petr Pavel apelował przed wyborami, aby głosować na ugrupowania, które nie postulują wyjścia z zachodnich struktur – z Unii czy z NATO. Te wartości pojawiają się też w programach centroprawicy. Natomiast niechęć do NATO to domena głównie partii antysystemowych, komunistów czy nacjonalistów.

Jak młodsze pokolenie Czechów patrzy na swoją historię i na Unię Europejską? Czy, Pani zdaniem, istnieje wśród nich gotowość do porzucenia eurosceptycyzmu, czy raczej utrwala się dystans? Jak ta generacyjna zmiana może wpłynąć na kształtowanie polityki pamięci w najbliższych dekadach?

Młodzi Czesi są zdecydowanie większymi entuzjastami integracji europejskiej niż ogół społeczeństwa. Przywołam tu badanie, na które patrzyłam przed naszą rozmową: w grupie do 29. roku życia pozytywny stosunek do Unii Europejskiej deklaruje 60% badanych, podczas gdy w skali całego kraju jest to około 40%. Różnica jest więc wyraźna. Młodsze pokolenia są bardziej świadome korzyści wynikających z członkostwa w Unii Europejskiej. Najczęściej wymieniają możliwość podróżowania bez barier oraz studiowania i pracy za granicą. Wynika to także z ich doświadczenia dorastania w otwartym świecie, w kontakcie z innymi kulturami i językami, co odróżnia ich

od rodziców i dziadków, dla których nie były to priorytety. Jeśli chodzi o wprowadzenie euro, młodzi Czesi podzielają jednak część obaw starszych pokoleń. Niechętnie podchodzą do presji związanej z przyjęciem wspólnej waluty, a także dostrzegają podobne ryzyka dotyczące integracji. Mimo to nie wyobrażają sobie wyjścia Czech z Unii Europejskiej i sprzeciwiają się organizowaniu referendum w tej sprawie.

Spotkałam się również z opinią, że stosunek młodych Czechów do Unii Europejskiej wynika z faktu, iż ich podstawowe potrzeby – zarówno egzystencjalne, jak i związane z samorealizacją – są obecnie zaspokojone. Gdyby w przyszłości mieli zmagać się z poważnymi problemami finansowymi, frustracja mogłaby przełożyć się na niechęć do Unii, która wówczas stałaby się wygodnym kozłem ofiarnym. Na ten moment młodzi Czesi łączą jednak dobrobyt z członkostwem w Unii, dlatego w obawie przed jego utratą będą skłonni utrzymywać *status quo*. Nie oznacza to, że nie mają zastrzeżeń. W pogłębianiu integracji raczej nie będą bardziej liberalni niż ich rodzice, chyba że dostrzegą wyraźne korzyści – np. z wprowadzenia euro. Jestem przekonana, że jeśli zobaczyliby realne profity, mogłoby to ich do wspólnej waluty przekonać. Gdyby natomiast mieli wskazać swoją wizję Europy, wielu z nich chętnie widziałoby Unię bardziej spójną i silniejszą. Co ciekawe, widać też wyraźną zmianę pokoleniową w stosunku do okresu prezydentury Václava Klausa, który dla młodych jest dziś raczej symbolem obskurantyzmu, z którym nie chcieliby się utożsamiać.

Przy tej okazji chciałabym jeszcze nawiązać do tematu Szwajcarii. Przygotowując się do rozmowy, trafiłam na zaskakujący wniosek z badań: zapytani o kierunek, w którym powinno zmierzać państwo, młodzi Czesi najczęściej odpowiadają, że „na Zachód", ale największa grupa wskazuje opcję „pomiędzy Zachodem a Wschodem". Ten „środek" jest dla nich

najbardziej atrakcyjny. Chcieliby, aby Czechy pełniły rolę mostu między obiema częściami Europy. Uważają, że jako mały kraj nie powinny angażować się w wielkie międzynarodowe przedsięwzięcia, a inspiracją jest dla nich właśnie Szwajcaria – nie w sensie demokracji bezpośredniej, którą promuje Tomio Okamura, lecz jako kraj neutralny, położony w Europie Środkowej, odnoszący sukces gospodarczy mimo braku członkostwa w Unii. Jednocześnie godzą tę inspirację z faktem, że Czechy są w Unii Europejskiej i NATO.

Bibliografia prac Martyny Wasiuty na temat Europy Środkowej (wybór)

Wasiuta M., *Współczesna reprezentacja mniejszości niemieckiej w Czechosłowacji i Republice Czeskiej*, w: *Reprezentacja mniejszości niemieckiej w wybranych państwach Europy Środkowej*, red. K. Wojtas, Warszawa 2016.

Wasiuta M., *Reprezentacja mniejszości niemieckiej w Czechosłowacji przed 1989 r.*, w: *Reprezentacja mniejszości niemieckiej w wybranych państwach Europy Środkowej*, red. K. Wojtas, Warszawa 2016.

Wasiuta M., *Partie etniczne w Republice Czeskiej*, „Sprawy Narodowościowe", nr 49, 2017.

Wasiuta M., *The epilogue of the times of Porajmos: the Memorial to the Forgotten Holocaust of the Roma and Sinti in Bohemia*, w: *Marginalised narratives: the challenge of representing national minorities in Central European museums*, red. A. Tatarenko, Lublin 2024.

Litwa wobec własnej przeszłości w cieniu rosyjskiej agresji

rozmowa z Dominikiem Wilczewskim

Dominik Wilczewski – politolog, zajmuje się polityką pamięci oraz stosunkami polsko-litewskimi i politycznymi systemami państw bałtyckich. W latach 2019-2020 pracował jako analityk w Instytucie Europy Środkowej w Lublinie. Jest autorem książki „Litwa po litewsku" (2024), w której opisuje historię i współczesność Litwy oraz relacje polsko-litewskie. Ponadto współpracuje z ośrodkami badawczymi, prowadzi badania nad polityką migracyjną i diasporą oraz publikuje teksty w czasopismach naukowych i publicystycznych.

Agata Tatarenko: Naszą rozmowę chciałabym zacząć od słów, którymi kończysz swoją książkę „Litwa po litewsku". Piszesz: „Dziś do głosu zdążyło dojść nowe pokolenie rówieśników niepodległej Litwy i młodszych, którzy na historyczny bagaż czasów radzieckich i pierwszych lat po odzyskaniu niepodległości patrzą inaczej niż ich rodzice czy dziadkowie". Czy mógłbyś rozwinąć tę myśl? Jak współczesną Litwę postrzegają te dwa pokolenia? I czym jest dla każdego z nich dziedzictwo historyczne Litwy?

Dominik Wilczewski: Nie jestem przekonany, czy w odniesieniu do Litwy będzie zasadne dzielenie jej społeczeństwa na takie pokolenia, jak zwykliśmy to robić wobec społeczeństw zachodnich. Ale przyjmijmy, że mówimy o litewskim pokoleniu X, czyli ludziach urodzonych w latach 60. i 70. – oraz starszych – dla których czasy radzieckie to rzeczywistość namacalna, wobec której trzeba było się jakoś odnieść, ustosunkować. Wśród tych starszych można spotkać się ze swego rodzaju nostalgią, może nie za ustrojem jako takim, ale za czasami kojarzonymi

z przewidywalnością, stabilnością, bezpieczeństwem – głównie socjalnym i ekonomicznym. Jednak także wśród tych pamiętających ZSRR znajdzie się ludzi o wyraźnych przekonaniach antykomunistycznych, którzy już wtedy wiedzieli, że system radziecki jest obcy, narzucony z zewnątrz. W mojej książce „Litwa po litewsku" powołuję się na wypowiedź pisarza Sigitasa Parulskisa, dziś 60-latka, który wykpiwa popularną piosenkę z tamtych czasów – „Moim adresem nie jest ani dom, ani ulica – moim adresem jest Związek Radziecki". Parulskis mówi, że żaden normalny Litwin nie uważał Związku Radzieckiego za swój dom, za swoją ojczyznę. To charakterystyczne dla ludzi pewnego pokolenia, pewnej formacji intelektualnej.

Dla ludzi młodszych te spory i emocje są już trochę *passé*. Dla nich punktem odniesienia było wejście Litwy do Unii Europejskiej i NATO, realizacja europejskiego wyboru Litwy, potwierdzenie, że Litwa znalazła się po dobrej stronie dziejów. To głównie dla nich otworzyły się granice, szanse i możliwości wyjazdów, studiowania i pracy, nawet robienia kariery za granicą. Oczywiście, to były czasem dramatyczne wybory i nie wszystkim się udało, ale ogromnie dużo ludzi, kilkaset tysięcy, podjęło taką próbę. Dla wielu była to możliwość zobaczenia, jak wygląda świat poza Litwą, i to wpłynęło na ich światopogląd, mogli skonfrontować swoje poglądy z rzeczywistością zagraniczną. Co nie znaczy, że wszyscy przyjęli poglądy progresywne czy liberalne. Niektórzy wręcz przeciwnie. Ale to, co kto robił w czasach radzieckich, po której stał stronie, ma dla nich mniejsze znaczenie. Bardziej liczy się tu i teraz. Co też nie znaczy, że stracono z oczu bohaterów z przeszłości. Jakaś część tych młodszych pokoleń łączy otwartość na świat z silnym patriotyzmem. I to ci ludzie wstępują dziś, w obliczu zagrożenia ze strony Rosji, do organizacji strzeleckich czy obrony terytorialnej. A także biorą udział w protestach w obronie

niezależności instytucji kultury czy mediów. Myślę, że dla nich wzorem postawy obywatelskiej będą np. partyzanci z antyradzieckiego ruchu oporu.

Inwazja Rosji na Ukrainę spowodowała, że społeczeństwa Europy Środkowej dokonywały reinterpretacji własnej przeszłości, w tym w kontekście relacji z Rosją. Jak proces ten przebiegał na Litwie?

Powtórzyłbym to, co powiedziałem przed chwilą. Dziś sięga się chętniej i częściej do tych epizodów w historii Litwy, w których dochodziło do konfrontacji z Rosją, pod różnymi postaciami, i z których można wyciągać jakieś wnioski, lekcje, albo czerpać wzorce dla dnia dzisiejszego. Wojna partyzancka to chyba dobry przykład. W litewskiej narracji partyzanci upodobniają się do ukraińskich żołnierzy, którzy dziś walczą z Rosją. Są wzorcami nie tylko męstwa czy odwagi na polu walki, ale też patriotyzmu i obywatelstwa. Ale wraca się też do dramatycznych epizodów z historii, które mają być pewną lekcją. Na przykład aneksja kraju w czerwcu 1940 roku przez Związek Radziecki. Wówczas Litwa stawiała na neutralność, nie budowała sojuszy, więc w obliczu radzieckiego zagrożenia była w praktyce osamotniona, rząd przyjął ultimatum, wojsko nie stawiało oporu, prezydent się ewakuował. Patrząc z dzisiejszej perspektywy, używa się tego jako argumentu, że nie można nigdy więcej dopuścić do sytuacji, w której Litwy nie będzie miał kto bronić, że trzeba dbać o wzmacnianie struktur obronnych, ale też o wzmacnianie obecności Litwy w sojuszach międzynarodowych, w UE i NATO. W tym sensie historia ma być faktycznie *magistra vitae*.

Do tego trzeba też dodać martyrologię: pamięć o represjach, przede wszystkim o wywózkach Litwinów w głąb Związku Radzieckiego, do łagrów, na zesłanie. To nigdy nie schodziło na odległy plan, ale wiadomo, że np. w okresie po wstąpieniu

do UE, czy później, w czasach kryzysu ekonomicznego, to nie był temat numer jeden. Jednak po aneksji Krymu w 2014 roku, gdy Rosja zaczęła straszyć odbudową imperium, trudno było się do tego nie odwoływać. I dziś, gdy z Ukrainy są wywożone do Rosji dzieci, w sposób oczywisty budzi to na Litwie skojarzenia z terrorem radzieckim, deportacjami, próbami wynarodowienia.

Jak zmienił się stosunek Litwinów do mniejszości rosyjskiej oraz obecności języka rosyjskiego w przestrzeni publicznej Litwy? Czy w Litwie toczyła się debata na temat cancelowania kultury rosyjskiej, w tym kultury języka rosyjskiego?

Niewątpliwie tak, i był to jeden z głównych tematów debaty publicznej po pełnoskalowej inwazji Rosji na Ukrainę. Trzeba pamiętać, że język rosyjski i kultura rosyjska są obecne na Litwie w zupełnie innej skali niż w Polsce. W czasach radzieckich kraj podlegał rusyfikacji, oparł się jej, ale jednak pozostało w nim wiele śladów obecności języka rosyjskiego. Dla starszego pokolenia rosyjski to z jednej strony instrument i symbol opresji, ale z drugiej strony także *lingua franca*, który umożliwiał kontakt z ludźmi z innych części Związku Radzieckiego, dawał dostęp do tego, co dziś z przekąsem nazywa się „wielką rosyjską kulturą". W młodszych pokoleniach znajomość rosyjskiego nie jest powszechna, ale np. do codziennego języka przeniknęły różne rusycyzmy, są one obecne także w języku młodzieży, gdzie mieszają się z anglicyzmami. Do 2014 roku starano się oddzielać – o ile to w ogóle możliwe – kulturę od polityki, niektórzy litewscy artyści pracowali w Rosji, np. znany reżyser teatralny Rimas Tuminas, a rosyjscy artyści przyjeżdżali na Litwę. Do czasu aneksji Krymu raczej nie wnikano w ich poglądy polityczne, ale później już tak, i poplecznicy Putina przestali być mile widziani.

Po 2022 roku procesy zrywania z rosyjską kulturą przyspieszyły i uległy wzmocnieniu. Z przestrzeni publicznej zaczęto usuwać ślady obecności języka rosyjskiego – te, których nie usunięto po odzyskaniu niepodległości. W Wilnie i innych miastach jest np. sporo tablic pamiątkowych z czasów radzieckich, które są dwujęzyczne, po litewsku i rosyjsku. Teraz są one usuwane i zastępowane nowymi – po litewsku lub po litewsku i angielsku. Dotyczą one postaci i bohaterów z litewskiej historii, a chodzi o to, aby nie kojarzyli się już z historią i kulturą rosyjską. Co wydaje się słuszne, bo trudno przypisywać np. Čiurlionisa do kultury rosyjskiej. W ogóle kultura rosyjska straciła atrakcyjność wśród Litwinów. Nie jest to jednak odbierane jednoznacznie. Nikt raczej nie kwestionuje niezgody na występy na Litwie gwiazd rosyjskiej estrady znanych z poparcia dla wojny i Putina. Ale gdy mowa o Dostojewskim, Puszkinie czy Czechowie, to zdania będą podzielone. Część intelektualistów, np. pisarka Kristina Sabaliauskaitė, powołuje się na przykłady wątków imperialistycznych i szowinistycznych w rosyjskiej kulturze czy literaturze poprzednich epok – i to ma być dowodem na jej szkodliwość. Inni jednak, choćby Tomas Venclova, wybitny poeta i eseista, broni rosyjskiej kultury, tzn. tej jej części, która była wolna od opresyjnych tendencji, jak twórczość Achmatowej czy Mandelsztama. Myślę, że to nadal nie jest zamknięta dyskusja.

W przypadku Litwy, wojna Rosji z Ukrainą wywołała również dyskusję na temat relacji z Białorusią i wspólnej przeszłości Litwinów i Białorusinów.

To jest oczywiście coś, co toczy się od wielu dekad. Relacje litewsko-białoruskie mają długą historię i można się w nich odwołać

nie tylko do czasów Wielkiego Księstwa Litewskiego, ale też do czasów odrodzenia narodowego na przełomie XIX i XX wieku, gdy obydwa ruchy narodowe działały równolegle, czasem rywalizowały, a czasem współpracowały. Podobnie było, gdy rozpadał się Związek Radziecki – np. inauguracyjny zjazd Białoruskiego Frontu Ludowego w 1989 roku odbył się nie w Mińsku, a w Wilnie, bo w Litewskiej SRR reżim był mniej opresyjny niż w Białoruskiej. Dziś problem polega głównie na tym, że Białoruś jest krajem niedemokratycznym i zdominowanym przez Rosję, a przez to na Litwie postrzegana jest jako kolonia czy po prostu przedłużenie Rosji. Możliwości otwartego dialogu historyków, publicystów, intelektualistów są ograniczone. To, co wypływa z oficjalnego Mińska, odbierane jest przez Litwinów, poniekąd słusznie, jako propaganda. Ale również na opozycyjnych czy niezależnych historyków patrzy się nieco podejrzliwie. Białorusini są niejako znowu na etapie odrodzenia narodowego, poszukują w historii czegoś, do czego mogliby się odwoływać, z czego mogliby czerpać siłę i inspirację, np. do czasów Wielkiego Księstwa Litewskiego. A to już budzi obawy na Litwie, że jest próbą jakiejś „kradzieży" litewskiej historii. Oczywiście jest to proces, w którym zdarzają się upadki i wzloty. Inaczej wyglądało to w 2019 roku, gdy w Wilnie chowano odnalezione wcześniej szczątki powstańców styczniowych – i wówczas wydawało się, że nastąpiło jakieś zjednoczenie, a przynajmniej sprzężenie litewsko-białoruskie – a inaczej dziś, gdy nie brakuje wśród Litwinów autorów i polityków, którzy przestrzegają przed „litwinizmem". Rzekomo miałaby to być ideologia wyznawana przez część białoruskich środowisk opozycyjnych, przekonanych, że dawne Wielkie Księstwo Litewskie było w istocie białoruskie. Czyli znów zarzuca się Białorusinom, że próbują „ukraść" Litwinom historię.

Jak redefinicja (?) wspólnej przeszłości litewsko-białoruskiej wpłynęła na zaangażowanie Litwy na rzecz białoruskiej opozycji?

Nie ukrywam, miałem ogromne nadzieje, widząc to, co działo się w 2020 roku, gdy Litwini masowo okazywali wsparcie Białorusinom represjonowanym po wyborach prezydenckich. Miałem nadzieję, że uda się przełamać nieufność i historyczne animozje. I na pewno wiele w tej kwestii zrobiono. Ale wydaje mi się też, że Litwini wpadli trochę w pułapkę własnych oczekiwań. Mam wrażenie, że w Wilnie szykowano się na szybki upadek Łukaszenki, a kiedy do tego nie doszło, przyszło rozczarowanie. Może można by to również określić mianem „sygnalizowania cnoty"? W pewnym momencie popieranie Białorusi było po prostu modne, w środowiskach wileńskich celebrytów i influencerów do dobrego tonu należało pokazywanie się z flagą niezależnej Białorusi czy z hasztagiem *Żywie Biełaruś!* To szybko się wypaliło, gdy reżim się utrzymał, a Białoruś zaczęła podejmować kolejne działania przeciwko Litwie. Najpierw przyszedł kryzys migracyjny w 2021 roku, a potem wojna, w której Białoruś też odgrywa rolę. Na Litwie oficjalna Białoruś jest postrzegana jako kraj agresor, który uczestniczy w wojnie po stronie Rosji, a to odbija się też na opozycji. Zaczęto stosować ograniczenia względem Białorusinów przyjeżdżających i legalizujących swój pobyt na Litwie. Dziś kwestionuje się prowadzoną wcześniej politykę, np. że przyjmując po 2020 roku imigrantów i uchodźców politycznych z Białorusi, w praktyce ich nie kontrolowano i wpuszczono agentów czy zwolenników reżimu. Pojawiła się sprawa tego nieszczęsnego „litwinizmu" – od białoruskich opozycjonistów na Litwie oczekuje się, że będą się od tego odcinać, np. że nie będą sobie rościć praw do Wilna, nawet jako „duchowej stolicy". Litwinom nie podoba się, co można w pewnym sensie zrozumieć, że część

Białorusinów obecnych w Wilnie nie integruje się czy mówi publicznie po rosyjsku.

Państwa bałtyckie, na długo przed wybuchem wojny spowodowanej inwazją Rosji na Ukrainę, czerpały z doświadczeń Skandynawii. Można było dostrzec to w rozwiązaniach zastosowanych w przestrzeni publicznej, w architekturze – zarówno prywatnej, jak i publicznej, a także we współpracy geopolitycznej, kulturowej i gospodarczej między państwami bałtyckimi i Skandynawią. Jaką rolę odgrywa obecnie Skandynawia w państwach bałtyckich i w opowieści Litwy, Łotwy i Estonii o sobie samych?

W każdym z tych krajów będzie to oznaczać co innego. W przypadku Łotwy i Estonii związki z krajami nordyckimi są oczywiste, historycznie, w XVI-XVIII wieku, była tam obecna Szwecja, Estonię łączy bliskość językowa i kulturowa z Finlandią. Gdyby cofnąć się o ponad sto lat, do momentu, gdy Łotwa i Estonia wywalczyły niepodległość, to takich podobieństw można byłoby pewnie wskazać więcej: kraje rolnicze, protestanckie, niewielka liczba ludności, społeczeństwa, które potrafią się dobrze organizować, powszechna edukacja itd. Może gdyby kraje bałtyckie przetrwały i nie zostały anektowane przez Związek Radziecki w 1940 roku, to i tam próbowano by implementować model państwa dobrobytu znany ze Szwecji czy Norwegii? Ale to tylko spekulacje. Na pewno Skandynawia czy kraje nordyckie funkcjonują jako pewien wzór, a może raczej mit, medialny wizerunek – kraje zamożne, dobrze zorganizowane, z rozwiniętą infrastrukturą. Ale wydaje mi się, że gdy Litwini, Łotysze czy Estończycy tęsknym wzrokiem patrzą w stronę Skandynawii, to z tamtejszego państwa dobrobytu woleliby wziąć od razu sam dobrobyt, a już niekoniecznie państwo. Bogactwo i dostęp do różnych benefitów kusi, ale już nie wysokie

podatki i konieczność stworzenia rozbudowanej infrastruktury społecznej i usług publicznych. Wydaje się, że najbliżej tego modelu jest Estonia, gdzie polityki publiczne w dużym stopniu opierają się na zaufaniu społecznym, kompromisie, dialogu, dogadywaniu się, a nie polaryzacji i konfrontacji. W przypadku Litwy idea „Bałtoskandii" bywa wygodnym narzędziem w momentach, gdy psują się relacje z Polską, albo gdy w Europie Środkowej przybierają na sile tendencje populistyczne czy eurosceptyczne. Wtedy wygodniej jest odcinać się od Europy Środkowej, a szukać partnerów po drugiej stronie Bałtyku. Kiedyś wydawało się to raczej mrzonką, ale dziś, gdy i Szwecja, i Finlandia są w NATO, może to nabrać bardziej realnych kształtów.

W jednym z wywiadów mówisz, że spotkałeś się „z żartami ze strony Litwinów, że wszystko, co Polacy mieli najlepszego, wywodzi się z Litwy: narodowy wieszcz, pierwszy prezydent, poeta-noblista i tak dalej. Zdarzają się nawet tacy, którzy przypisują litewskie pochodzenie Janowi Pawłowi II". Jak współcześnie, a więc również w realiach wojny Rosji z Ukrainą, Litwini podchodzą do wspólnego z Polską dziedzictwa historycznego?

Cóż, doświadczenie związane z Białorusią, o którym mówiłem, uczy, by raczej nie mieć zbyt wygórowanych oczekiwań, żeby później się boleśnie nie rozczarować. Na razie można powiedzieć, że Polska ma na Litwie dobrą opinię, i to nas cieszy. Na pewno ma to związek z postawą Polski wobec wojny w Ukrainie. Polska stoi po stronie Ukrainy, a więc w świadomości Litwinów jest po tej samej stronie co Litwa. Już na tym można coś budować. Wiadomo jednak, że i to może się odwrócić, bo przecież także w Polsce coraz silniejsze są głosy kwestionujące nasze zaangażowanie na rzecz Ukrainy. Wzmocnienie

takich głosów, a tego nie można wykluczać – i tego się obawiam – w oczywisty sposób wpłynie na pogorszenie stosunków polsko-litewskich. Bo wrócą wszystkie „upiory przeszłości", które – wydawało się – zostały już pogrzebane. Dzisiaj w stosunkach polsko-litewskich odwołuje się raczej do punktów wspólnych – do dziedzictwa Rzeczypospolitej czy powstań, podkreśla się rolę postaci wspólnych dla polskiej i litewskiej kultury, jak choćby Czesław Miłosz. Spór o Wilno czy walki Armii Krajowej z litewskimi oddziałami w czasie II wojny światowej – to oczywiście też jest obecne, ale raczej już bez rozdrapywania ran. Litwini na pewno też nie darzą uwielbieniem Józefa Piłsudskiego, ale można już o jego roli dyskutować – jak brzmiał tytuł konferencji zorganizowanej kilka lat temu przez Instytut Polski w Wilnie – „bez emocji". Emocje jednak nietrudno wywołać, zwłaszcza wtedy, gdy wezmą się za to politycy. Tego byśmy jednak nie chcieli.

Bibliografia prac Dominika Wilczewskiego na temat Europy Środkowej (wybór)

Wilczewski D., Kuczyńska-Zonik A., *Okupacje, dekomunizacja i walka o niepodległość w polityce historycznej państw bałtyckich*, Lublin 2019.

Litwa nie jest poradziecka. Z Neriją Putinaitė, litewską filozofką i politolożką, rozmawia Dominik Wilczewski, w: *Sojuz ruszyjmy. Związek Sowiecki 30 lat po upadku*, Lublin 2021.

„A nie mówiliśmy?". Z Daunisem Auersem rozmawia Dominik Wilczewski, w: *Europa Wschodnia. Nowe rozdanie*, red. M. Nocuń, T. Stępniewski, Lublin 2022.

Wilczewski D., *Litwa po litewsku*, Wołowiec 2024.

Geografie wyobrażone Chorwacji: o śródziemnomorskości, przeszłości i sporach o tożsamość

rozmowa z Aleksandrą Wojtaszek

Aleksandra Wojtaszek – literaturoznawczyni, bałkanistka i tłumaczka. Adiunktka w Zakładzie Filologii Chorwackiej i Słoweńskiej Uniwersytetu Jagiellońskiego. Autorka książki „Topografie przestrzeni wyobrażonych. Serbska i chorwacka fantastyka gatunkowa" oraz reportażu „Fjaka. Sezon na Chorwację". Publikuje w mediach naukowych i publicystycznych, m.in. w „New Eastern Europe" i „Krytyce Politycznej". Laureatka nagród literackich i stypendiów translatorskich.

Agata Tatarenko: W jednym z wywiadów mówi Pani, że Chorwaci obraziliby się na stwierdzenie, „że są częścią Bałkanów". Zastanawia mnie zatem, jak Chorwaci postrzegają samych siebie i jak Pani widzi ten kraj w szerszym pejzażu środkowoeuropejskim.

Aleksandra Wojtaszek: Jeśli chodzi o samo pojęcie Bałkanów, to trzeba się z nim w Chorwacji obchodzić ostrożnie, ponieważ większość Chorwatów mogłaby się obrazić za sugestię, że ich kraj leży na Bałkanach. Z jednej strony to rozumiem, sama marzę o dekolonizacji pojęcia Bałkanów i uważam, że jest możliwe do „odczarowania", ale na razie na Zachodzie istnieje tendencja, aby wiązać z nim szereg negatywnych konotacji. Jeszcze bardziej nielubiane jest w Chorwacji określenie „Jugosławia", nawet z przedrostkiem „była" jako nazwa państwa istniejącego do pewnego momentu, ale też jako pewnej wciąż istniejącej wspólnoty kulturowej. Dziś to pojęcie bardzo subwersywne i odbierane zwykle negatywnie. Czasem chorwacka młodzież żartuje, że jest to „to słowo na J.", podobnie jak mówi się „ten,

którego imienia nie wolno wymawiać", ponieważ szczególnie chorwacka prawica reaguje alergicznie, gdy słyszy słowo „Jugosławia". Przedstawiciele tej strony sceny politycznej w Chorwacji twierdzą nawet, że kultury chorwacka i serbska nie mają ze sobą nic wspólnego, co jest niezgodne z prawdą, gdyż łączy je wiele, choćby właściwie ten sam język. Innym jednak aspektem całej sytuacji jest fakt, że Chorwacja – bardziej niż jakikolwiek znany mi kraj w regionie – znajduje się i znajdowała przez cały okres swojej historii na skrzyżowaniu różnych kręgów kulturowych. Z jednej strony w tej małej Chorwacji istnieje rozwinięta kultura śródziemnomorska, z drugiej strony mamy niewątpliwy wpływ kultury, którą moglibyśmy nazwać bałkańską, związaną również z kulturą orientalną, z Turkami osmańskimi, którzy zostawili na tych terenach wiele śladów niematerialnych. Warto dodać, że akurat w Chorwacji śladów materialnych bardzo się pozbywano, i o ile w Bośni ta kultura orientalna jest bardzo widoczna, o tyle w Chorwacji jest raczej podskórna. Z kolei centralna część kraju, czyli przede wszystkim Zagrzeb, jest kulturowo związana właśnie z Europą Środkową, m.in. z dziedzictwem monarchii austro-węgierskiej. Chorwacja ma zatem różne modele, z których może czerpać. Jest też bardzo zróżnicowana regionalnie i te regiony, które opisałam, poniekąd się pokrywają z tymi podziałami – przez większość swojej historii podlegały innym centrom zewnętrznym: przykładowo, dla jednych kluczowym punktem odniesienia była Wenecja, dla innych Wiedeń.

W czym jeszcze widoczne są te podziały?

Widzimy je w odmiennych dialektach, obyczajach, a nawet w odmiennej kulturze kulinarnej. W kuchni najłatwiej nawet laikowi zauważyć, jak bardzo Chorwacja leży na styku różnych

kultur. W regionie Zagorje i w Zagrzebiu je się dużo jajek i produktów mlecznych, a także rozmaite mączne wypieki. Z kolei w Slawonii, a więc na wschodzie Chorwacji, mamy wpływy węgierskie, chociażby w postaci dużej ilości papryki. Oczywiście, widoczne są też wpływy kuchni bałkańskiej – dużo mięsa, jagnięciny. Do tego na wybrzeżu jada się głównie ryby, owoce morza i dominują przyprawy śródziemnomorskie, na Istrii zaś wiele potraw przejęto bezpośrednio od Włochów, stąd np. *maneštra*, czyli włoskie *minestrone*.

Te różnice stanowiły wyzwanie dla Chorwatów?

Oczywiście, nawet kwestia standaryzacji języka w XIX wieku nie była prosta, bo trzeba było wybrać jeden z trzech głównych dialektów i wcale nie było oczywiste, który to będzie. W latach 90. XX wieku, kiedy Chorwacja po raz pierwszy od średniowiecza uzyskała samodzielność, część tzw. ojców chorwackiej niepodległości, z Franjem Tuđmanem na czele, obawiała się regionalizmu. Uważano, że brakuje w Chorwacji silnego czynnika spajającego, a regionalizm może być niebezpieczny, ponieważ potencjalnie „każdy ciągnie w swoją stronę". W efekcie starano się te różnice niwelować, chociażby dzieląc kraj administracyjnie w sposób nie zawsze zgodny z granicami regionów. Innym pomysłem na ówczesne kształtowanie geopolitycznej wyobraźni Chorwatów i wyobrażenia o Chorwacji było wspomniane wcześniej wyraźne odcięcie się od Bałkanów. Pojęcie „Bałkany" miało w Europie, nie tylko w Chorwacji, negatywne konotacje – kojarzyło się z bałkanizacją czy wojnami bałkańskimi, o czym wciąż najlepiej pisze w swojej klasycznej pracy Maria Todorova. Dlatego Chorwatom w latach 90. bardzo zależało na odróżnieniu się od Serbów, z którymi toczyli wojnę, za wszelką cenę podkreślali, że nie mają nic wspólnego z kulturą

bałkańską. Mocno akcentowano środkowoeuropejski, a także zachodni charakter państwa. Wskazywano więc, że Chorwaci należą do zachodniego, łacińskiego kręgu chrześcijaństwa, czyli są katolikami – w przeciwieństwie do prawosławnych Serbów. Podobnie jak w Polsce, obecny był tutaj mit *antemurale christianitatis*: przekonanie, że Chorwaci bronili Europy przed Turkami i ekspansją islamu, byli więc w pewnym sensie ostatnim bastionem cywilizacyjnym Europy. Ten mit, choć nie zawsze zgodny z faktami historycznymi, był jednak dla Chorwatów użyteczny jako element podkreślający ich „zachodniość". Kultura chorwacka jest, z drugiej strony, silnie zwrócona ku morzu, ku tradycji śródziemnomorskiej. Współcześnie jednak Morze Śródziemne stanowi raczej przestrzeń o bogatej historii i tradycji niż miejsce kluczowe dla rozwoju innowacji. Od czasów nowożytnych, wraz z odkryciem Ameryki i utratą hegemonii przez świat śródziemnomorski, znaczenie tego regionu zmalało – dziś funkcjonuje on przede wszystkim jako przestrzeń atrakcyjna turystycznie.

Wspomniała Pani wcześniej o kulturze śródziemnomorskiej. Jaką rolę współcześnie dla Chorwatów odgrywa dziedzictwo włoskie?

Najbardziej widoczne jest ono na Istrii, gdzie mamy nawet nazwy miejscowości w dwóch językach, chociaż historia słowiańsko-włoskiego współżycia jest tu naznaczona licznymi traumami: prześladowaniami i wygnaniami. Kiedy półwysep znajdował się pod panowaniem włoskich faszystów w dwudziestoleciu międzywojennym, ludność słowiańska, Chorwaci i Słoweńcy, była często dyskryminowana. Po przejęciu go przez komunistów po II wojnie światowej nastąpił z kolei eksodus ludności włoskiej. Dzisiaj to dziedzictwo na Istrii jest raczej symboliczne i historyczne, to pewien rodzaj sentymentalnego

mitu, bo choć wciąż mówi się o multietniczności i dwujęzyczności półwyspu, to mniejszość włoska jest niewielka i zasymilowana. Oczywiście, po włoskiej obecności na tych terenach pozostały liczne ślady w języku, kulinariach czy architekturze. Za czasów socjalistycznej Jugosławii pobliski włoski Triest był z kolei oknem na zachód, skąd docierały do Chorwacji i całej federacji rozmaite mody i prądy kulturowe. Co akurat nie jest dziwne, bo już humanizm i renesans błyskawicznie przeniknęły z Włoch na chorwackie wybrzeże, gdzie wielu poetów w XVI wieku wzorowało się na Petrarce.

Również Dalmacja przez długi czas pozostawała pod wpływem Włoch, przede wszystkim Wenecji, więc kultura włoska jest tam w pewien sposób czymś naturalnym. Najsilniej te wpływy widoczne były w Zadarze, który jest zresztą niezwykle starym miastem, założonym jeszcze przez plemiona iliryjskie w IX wieku przed naszą erą. Chorwaci są dumni także ze swojego antycznego, rzymskiego dziedzictwa, które manifestuje się wieloma zabytkami, choćby pałacem w Splicie czy amfiteatrem w Puli. Kiedy rozmawiam z mieszkańcami Dalmacji, widzę, że istnieje tam silne, choć dziś już dość zubożałe, poczucie śródziemnomorskiej tożsamości. Jest ono związane z tym, że ich naturalnym horyzontem wyobrażeń jest morze, co dla kogoś z północy nie zawsze jest oczywiste. Widać to choćby w języku. My, „barbarzyńcy" z północy, mówimy, że idziemy „kąpać się w wodzie". Mieszkańcy Dalmacji reagują wtedy niemal z oburzeniem, bo to nie jest „woda", lecz „morze". Woda jest w szklance albo w kranie. Ten szacunek wobec morza i poczucie przynależności do niego są tam bardzo silne. Ostatnio rozmawiałam z mieszkańcem miasteczka Ulcinj, położonego nad Morzem Śródziemnym na granicy czarnogórsko-albańskiej, w Czarnogórze, którego większość mieszkańców stanowią jednak Albańczycy. Stereotypowo nie

kojarzymy Albanii – naznaczonej trudnym okresem komunizmu Envera Hodży – z włoskością czy śródziemnomorskością, mimo że Albańczycy chętnie jeździli do Włoch i przejmowali włoską kulturę. Tymczasem Ulcinj ma przepiękne stare miasto, dawną twierdzę i niegdyś było siedzibą piratów, co czyniło to miejsce naturalnie wielokulturowym. Ten rozmówca, lokalny dziennikarz, powiedział, że w pewnym sensie kulturowo czuje się bardziej związany z cywilizacją śródziemnomorską, czyli miastami takimi jak Aleksandria, niż z innymi częściami Czarnogóry, oddalonymi nieraz tylko o kilkanaście czy kilkadziesiąt kilometrów. To brzmi abstrakcyjnie, bo przyzwyczailiśmy się, że naszym odruchowym horyzontem wyobrażeń jest państwo narodowe, ale przecież nie musi tak być.

Słuchając Pani refleksji, szczególnie w kontekście tożsamości, przychodzi mi na myśl książka Simony Škrabec „Geografia wyobrażona". Na ile – w Pani odczuciu – geografia kształtuje wyobraźnię Chorwatów i ich poczucie tożsamości, zwłaszcza w kontekście Dalmacji i jej śródziemnomorskiego zakorzenienia?

Na podstawie takich krajów jak Chorwacja, a jeszcze bardziej Czarnogóra, coraz lepiej widzę, jak bardzo geografia ustawia naszą wyobraźnię. W cywilizacji śródziemnomorskiej ogromną rolę odgrywały miasta. Komuny miejskie funkcjonowały tam jako najważniejszy organizm, a całe życie kulturowe i społeczne koncentrowało się właśnie wokół nich i to one tworzyły sieci. Morze było zaś podmiotem, który bardziej łączy, niż dzieli. To jest zupełnie inny sposób postrzegania lokalności i regionalności niż ten, który znamy my, „górale". Nas kształtuje krajobraz górski, który inaczej wpływa na formy wspólnotowości. My żyjemy raczej w ramach klanów czy rodzin, podczas gdy tam dominuje otwarcie, ale jednak skoncentrowane wokół

własnego miasta. Zarówno mieszkańcy Istrii, jak i Dalmacji zachowali w sobie silny patriotyzm lokalny i dumę z własnego pochodzenia. Choć nie ulega wątpliwości, że uważają się za Chorwatów, to bardzo pielęgnują więź z regionem, co widać choćby w używaniu dialektu nawet przez osoby, które od dekad mieszkają w stolicy. Czasem można odnieść wrażenie pewnego snobizmu w ciągłym podkreślaniu tego, jakie piękne jest chorwackie wybrzeże, ale to dość klasyczne dla naszej części Europy lawirowanie między kompleksem niższości a poczuciem wyższości. Z jednej strony, Chorwaci są dumni ze swojego pięknego krajobrazu i bogatej tradycji kulturowej. Z drugiej, mają świadomość, że układ sił dawno temu się zmienił. Chorwacki pisarz Jurica Pavičić nazwał nawet współczesne śródziemnomorze „pokojem bez widoku". Chorwaci wiedzą, że poza pięknem i stylem życia, który my romantyzujemy, nie mają nam obecnie wiele więcej do zaoferowania. Lubimy wyobrażać sobie południe jako świat bez trosk, gdzie żyje się z dnia na dzień, choć oczywiście realia ekonomiczne są tam równie twarde jak wszędzie. To paradoks: ci, których kiedyś łatwo było postrzegać jako kulturowo słabszych, dziś reprezentują ekonomiczną siłę globalnej północy. Także Polacy reprezentują dla Chorwatów część tej północy, która przyjeżdża, by zjeść rybę i poleżeć na ich leżakach, podczas gdy oni biegają jako kelnerzy. To zderzenie dumy z doświadczeniem bycia państwem leżącym jednak na peryferiach, koniecznością udostępniania swojej przestrzeni i wystawiania się na spojrzenie innych, jest dla mnie fascynujące. Pisałam o tym szerzej w swojej książce [„Fjaka. Sezon na Chorwację", Wydawnictwo Czarne, 2023], w pierwszych rozdziałach poświęconych turystyce. Nie interesuje mnie ona wyłącznie jako gałąź gospodarki, ale właśnie jako relacja między tym, kto patrzy, a tym, kto musi ulegać temu spojrzeniu. Kiedy jest się uzależnionym w tak dużym

stopniu od turystyki, a więc też obrazu własnego kraju w oczach innych, trzeba przybierać określoną pozę, by te oczekiwania spełnić – pytanie brzmi, na ile z czasem zaczyna się wierzyć, że ta narzucona rola jest częścią naszej własnej tożsamości.

W Pani książce często powraca napięcie między autentycznością a pewnym spektaklem tworzonym z myślą o turystach. Można to odczytywać nie tylko dosłownie, ale także metaforycznie – jako szerszy problem Europy Środkowej, która wciąż wystawia siebie na pokaz i zabiega o akceptację Zachodu.

Te tematy bardzo mnie interesują, ponieważ zajmuje mnie proces ujarzmiania w sensie Foucaultowskim, czyli przyjmowania albo nawet narzucania samemu sobie tożsamości. Właściwie nie wierzę w istnienie czegoś takiego jak autentyczna kultura ludowa we współczesnym świecie. Sama autentyczność wydaje mi się jednym z mechanizmów narzucania określonych wzorców. To niezwykle interesujące, jak we współczesnym świecie przyjmujemy wybrane elementy kultury czy tradycji i jak je unowocześniamy. Zawsze fascynował mnie proces, w którym wyobrażamy sobie samych siebie: to, jakie narracje i mity stwarzamy na temat wspólnot, do których należymy, przede wszystkim narodowej, jako tej nadal obudowanej największą ilością znaczeń. Mniej mnie interesuje historia jako taka, a bardziej to, co wyobrażenia na jej temat mówią o nas samych. Autentyczność postrzegam więc jako pewną wydmuszkę, ale też wartość, do której z różnych powodów próbujemy dążyć. I tu pojawia się ogromny problem. Cała koncepcja Europy Środkowej, stworzona w latach 80. m.in. przez Kunderę, powstała raczej na potrzeby „ich", a nie „nas". Potrzebowaliśmy pojęcia i terminu, który pozwoliłby Europie Zachodniej przestać patrzeć na nas stereotypowo – jako na część bloku wschodniego.

Wydaje mi się, że długo mieliśmy – i wciąż mamy, zwłaszcza w starszych pokoleniach – silny kompleks bycia „nie takim, jak trzeba". Jeśli zachowujemy dawne elementy kultury, bywa to uznawane za zabobon, przejaw zacofania czy braku nadążania za współczesnością. Jeśli próbujemy je uwspółcześniać, pojawia się krytyka, że zatracamy autentyczność, globalizujemy się, ale i tak „nie tak, jak należy". Ten kompleks jest bardzo silny – zarówno wśród Chorwatów, jak i np. Polaków – i często bywa przykrywany nadmierną dumą, buntem czy butą.

A jak wygląda ta kwestia w przypadku młodszego pokolenia Chorwatów?

Nie tak dawno temu przekładałam na język polski tekst młodej chorwackiej poetki Moniki Herceg, mojej rówieśniczki, urodzonej na początku lat 90., w którym pisała o swoim dzisiejszym spojrzeniu na esej Milana Kundery o Europie Środkowej. Dyskutowałyśmy o tym długo, ponieważ nasze pokolenie ma już inne podejście: nie jesteśmy do końca przekonani do pojęcia Europy Środkowej. Ostatecznie zazwyczaj dochodzimy do wniosku, że w pewien sposób nie jest ono dziś dla nas szczególnie użyteczne. Dla mnie to pojęcie jest interesujące, ale wtedy, gdy jest pojmowane bardzo szeroko. Bardziej może nawet interesuje mnie „środek" niż „Europa", a w takim rozumieniu nawet Gruzja mieści się w jakiś sposób w tej kategorii środka Europy. Jest to dla mnie kategoria związana z wyobraźnią – pozwala porównywać różne zjawiska, tworzyć pewne syntezy i szukać ich esencji. Z jednej strony mamy tu wiele regionów i bardzo dużo małych tożsamości, więc skupiamy się na tym, co lokalne. Z drugiej, próbujemy odnaleźć jakąś wspólną syntezę tych lokalności. W tym sensie Europa Środkowa jest narzędziem sprzyjającym myśleniu, użytecznym operacyjnie. Dlatego np. czasopismo „Herito", do którego redakcji należę od niedawna,

zajmuje się Europą Środkowo-Wschodnią w bardzo szerokim znaczeniu. Pisze się w nim dużo i z różnych perspektyw oczywiście o tych klasycznych środkach, czyli państwach Grupy Wyszehradzkiej, ale również o Bałkanach czy o państwach bałtyckich, a czasem także choćby o Gruzji. Co ważne, te perspektywy są niehegemoniczne: nie jest to spojrzenie ani *stricte* zachodnie, ani oczywiście rosyjskie. I właśnie to tworzy ciekawy ferment intelektualny charakterystyczny dla tego mojego środka. Wydaje mi się, że podobnie jest wśród młodych Chorwatów. Dla pokolenia ich rodziców Europa była kategorią fundamentalną. Młodzi są wobec tego coraz bardziej sceptyczni. Widać to choćby w kontekście podejścia do przynależności do Unii Europejskiej czy przyjęcia euro. Młodzi Chorwaci traktują to jako coś naturalnego, jako dziejową konieczność. W Chorwacji nie było wielkiej debaty o zmianie waluty – po prostu uznano, że tak musi być. Jednocześnie młodzi nie mają złudzeń. Starsze pokolenie uważa: „Chorwacja spełniła swój cel, dołączyła do Europy", podczas gdy młodzi mówią: „Bez przesady. Czy Europa w obecnym kształcie może nam coś zaoferować? Czy wciąż istnieje jednolita Europa? Czy Europa nadal przestrzega własnych wartości?". To nie jest bunt przeciwko Zachodowi, raczej trzeźwe spojrzenie. Monika Herceg, pisząc o eseju Kundery, zaczyna od własnych doświadczeń i zauważa, że Kundera tworzył swoją koncepcję Europy Środkowej, nie mając świadomości, że dziesięć lat później Chorwację i Bośnię dotknie krwawa wojna. Dla niej kluczowe było doświadczenie uchodźstwa wojennego, biedy i przemocy. I nie miała poczucia, że w Chorwacji „umiera się za Europę".

Wspomniała Pani o Kunderze. Sama postrzegam jego ujęcie Europy Środkowej – mocno osadzone w zachodnich odniesieniach i idei „przynależności do Zachodu" – jako zrozumiałe z punktu widzenia ówczesnego kontekstu geopolitycznego, ale zarazem ograniczające

wewnętrzną perspektywę regionu. W kontrze postawiłabym Hrabala, który zamiast definiować Europę Środkową poprzez kulturowe afiliacje, ukazuje ją jako codzienne doświadczenie małych narodów, pragnących po prostu „świętego spokoju".

Myślę, że współczesna rozmowa o Europie Środkowej powinna uwzględniać doświadczenie, a nie tylko tożsamość czy przynależność, jak u Kundery. Sama pochodzę ze Spisza – malutkiego regionu składającego się z 14 wsi, gdzie historia i obyczaje są inne niż choćby na sąsiednim Podhalu, a granice państw zmieniały się przez wieki wielokrotnie. Moi przodkowie żyli na pograniczu, ich język i życie codzienne przekraczały granice narodowe. To doświadczenie – pozostawania w jednym miejscu, podczas gdy świat wokół się zmienia – jest dla mnie esencją środkowoeuropejskości. Rozmawiając o podobnych doświadczeniach z pisarzami z Bośni, dostrzegam zbliżony wzorzec: życie w jednym miejscu, przeżywanie wielu systemów i państw, codzienna próba znalezienia „świętego spokoju". W tym sensie Hrabal, który opisuje codzienność, jest dla mnie bardziej interesujący niż Kundera, którego podejście niekiedy wydaje mi się zbyt zachodnio-aspiracyjne i momentami protekcjonalne wobec klasy ludowej. Prawdę mówiąc, bardziej lubię innych czeskich pisarzy, zwłaszcza tych, którzy operują w większym stopniu humorem – wśród moich ulubionych znajdują się Hrabal, Škvorecký i Čapek, a także Ota Pavel. Małe kraje, może dumne, może zakompleksione, ale potrafiące śmiać się z siebie – to dla mnie ważny element środkowoeuropejskiej perspektywy.

Autoironia jest również dla mnie cechą charakterystyczną dla środkowoeuropejskich pisarzy, choć wydaje mi się, że akurat Kundera nie miał do siebie dużego dystansu.

Bardzo cenię dystans wobec siebie i świata – taką cechę klasycznie środkowoeuropejskiego pisarstwa, widoczną choćby w naszej klasyce, czyli „Szwejku". To pozwala uniknąć zarówno skrajnego czarnowidztwa, jak i nadmiernego traktowania siebie poważnie. Najbardziej autoironiczni i dowcipni wśród narodów, którymi się zajmuję, są Bośniacy – pomimo dramatycznej historii ostatnich trzydziestu lat, naznaczonej wojną i ludobójstwem, a także obecnej trudnej sytuacji ekonomicznej, społecznej i politycznej. Ich czarny, ironiczny humor działa jak zbiorowe *katharsis* i pozwala czasem powiedzieć to, czego na poważnie powiedzieć się nie da. O ironii pojmowanej szerzej, nie tylko jako dystans i humor, ale też kluczowa postawa w literaturze i życiu, bardzo ciekawie pisze w swoich pracach krytyczka Marjorie Perloff, która analizuje twórczość austriackich pisarzy połączonych wspólnym doświadczeniem rozpadu monarchii austro-węgierskiej.

Kolejną kategorią, która często pojawia się w refleksjach o Europie Środkowej, obok autoironii, jest nostalgia.

Mam do nostalgii ambiwalentny stosunek. Z jednej strony traktuję ją jako świadomość własnej historii i więź z przeszłością, co pozwala wspominać, opowiadać i kultywować tradycje rodzinne. To bardzo środkowoeuropejski sposób myślenia – w mojej rodzinie, ale także w wielu innych, od Chorwacji po polskie góry. Często opowieści te mają charakter półmityczny, łączą fakty i legendy, a ich opowiadanie pozwala tworzyć poczucie ciągłości, wzmacnia więzi międzyludzkie i pielęgnuje kulturę oralną. Badania pokazują, że nostalgia ma też pozytywny wpływ na zdrowie psychiczne – pozwala czuć się mniej samotnym i lepiej rozumieć własną tożsamość. Z drugiej strony istnieje ryzyko „retrotopii", o której pisał Zygmunt Bauman. W obliczu

kryzysu współczesnych narracji młodzi ludzie często idealizują przeszłość, zamiast wyobrażać sobie lepszą przyszłość. Wierzą, że kiedyś istniała idealna rzeczywistość, do której można wrócić, co prowadzi do retradycjonalizacji, wzmacniania konserwatywnych postaw, ograniczania praw kobiet i zwiększania roli religii oraz sprzeciwu wobec nowoczesności i dziedzictwa oświecenia. W tym sensie nostalgia ma dwa ostrza: może służyć refleksji nad własnym życiem i poczuciu ciągłości historii, ale może też stać się narzędziem politycznym, prowadzącym do idealizacji przeszłości i odrzucania współczesności.

W tym kontekście chciałam powrócić do tej nieidealnej przeszłości i zapytać, jakie miejsce w Chorwacji zajmuje obecnie dziedzictwo Jugosławii.

W Chorwacji wciąż istnieje problem z mówieniem o Jugosławii w sposób wyważony. Mimo że od rozpadu tego państwa minęło 35 lat, wciąż dominuje uproszczona, czarno-biała narracja. Z perspektywy nacjonalistycznej i prawicowej przyznanie, że Jugosławia nie była jako państwo opresyjna, a wielu ludziom żyło się tam lepiej ekonomicznie, podważałoby narrację budowaną od początku lat 90. Chorwacja potrzebowała spójnej tożsamości narodowej, więc w oficjalnej narracji wojna z 1991 roku została uznana za „wojnę ojczyźnianą" i podstawowe wydarzenie w chorwackim politycznym imaginarium, mające jednoczyć naród. Podkreślano heroizm Chorwatów i słuszność obrony kraju, jednocześnie pomijając zbrodnie popełnione przez własną stronę. Jugosławia w tym kontekście została przedstawiona jako najgorszy z możliwych światów – więzienie narodów, które uniemożliwiało pełną ekspresję tożsamości chorwackiej. Z kolei w pamięci nieoficjalnej starszych mieszkańców Jugosławia często wspominana jest jako

czas względnego dobrobytu, bezpieczeństwa socjalnego i paradoksalnie nawet większej wolności. Zjawisko określane jako „jugonostalgia" obecne jest w całym regionie, we wszystkich państwach byłej Jugosławii. W Bośni czy Czarnogórze tego typu sentyment nie budzi jednak tak dużego sprzeciwu, natomiast w Chorwacji oficjalna linia państwowa skutecznie ogranicza pozytywne wspomnienia o Jugosławii i podkreśla jej negatywne aspekty. W efekcie we współczesnym dyskursie publicznym Chorwacji funkcjonują dwie sprzeczne narracje. Z jednej strony nacjonalistyczna, w której wszelka krytyka wojny czy Franja Tuđmana bywa odbierana jako zdrada lub właśnie negatywnie wartościowana „jugonostalgia". W narracji lewicowej, ale też liberalnej wskazuje się natomiast, że taka jednostronna ocena Jugosławii jest nieuprawniona i służy konkretnym celom politycznym.

Kończąc naszą rozmowę, chciałabym zapytać, jak z Pani perspektywy zachodni Europejczycy postrzegają Chorwację i Bałkany?

Muszę przyznać, że chwilowo w pewnym sensie przyglądam się własnej perspektywie, bo pół roku temu moja książka o Chorwacji wyszła po chorwacku, z podtytułem właśnie „Spojrzenie z zewnątrz". Sama we wstępie zaznaczam, że to nie jest książka dla Chorwatów, ale właśnie dla ludzi z zewnątrz. Jednak recenzenci zwracali uwagę, że choć moje spojrzenie jest z zewnątrz, to jest też bardzo „ze środka" – spędziłam tam tyle czasu i obcowałam z kulturą chorwacką, że odbiorca nie odczuwa dystansu zewnętrznego. To był chyba dla mnie największy komplement. Jeśli chodzi o zachód Europy, to wydaje mi się, że poza wąskim gronem osób, które mają wiedzę i potrafią pisać o Bałkanach w sposób wnikliwy, dominuje brak wiedzy i dość kolonialne traktowanie

tych krajów, zwłaszcza przez polityków zachodnioeuropejskich. Widać to nie tylko na przykładzie Chorwacji, ale też Serbii, gdzie już od ponad roku trwają protesty przeciw autokratycznym rządom Aleksandera Vučića. Europa wspiera protestujących bardzo nieśmiało, mimo że odwołują się oni do europejskich wartości, choćby potrzeby demokratyzacji i istnienia wolnych mediów. Bałkany często są postrzegane jako region potencjalnie niebezpieczny, w którym „ciągle coś może wybuchnąć". To esencjalistyczne ujęcie ignoruje geopolityczne zależności i interesy mocarstw, które w dużym stopniu determinują sytuację w regionie. Bałkany są raczej soczewką, w której widać globalne napięcia, niż samodzielnym źródłem konfliktów. W dyskusjach publicznych często obserwuje się uproszczenia – czasem na panelach literackich Serbów, Bośniaków i Chorwatów sadza się obok siebie i oczekuje, że „przedyskutują wojnę", co pokazuje brak zrozumienia i poczucie wyższości wobec regionu. Chorwacja jest dodatkowo postrzegana przez pryzmat turystyki – Dubrownik i wybrzeże jawi się jako swoisty „Disneyland". Z kolei z perspektywy Bałkany często traktowane są instrumentalnie – jako źródło surowców i miejsce, w którym rozgrywać można rozmaite polityczne interesy. Bałkany pozostają więc wciąż orientalizowane. Ten region fascynuje, ale też budzi lęk i jest postrzegany jako dziki, nieokiełznany, a jednocześnie prawdziwy i autentyczny – mieszanka egzotyzacji i romantyzacji wciąż dominuje w zachodnim postrzeganiu tego obszaru.

Bibliografia prac Aleksandry Wojtaszek na temat Europy Środkowej (wybór)

Wojtaszek A., *Mechanizmy władzy: wykluczenie, kontrola, kara. Dystopia w najnowszej literaturze chorwackiej*, w: *Slovanský literární svět: kontexty a konfrontace II. Literární žánry ve slovanských literaturách*, red. E. Gunišová, L. Paučová, Brno 2016.

Wojtaszek A., *Podporządkowani jutra. Chorwacka proza dystopijna w ujęciu postkolonialnym*, „Porównania", nr 19, 2016.

Wojtaszek A., *Burek czy zapiekanka? Wyzwania związane z przekładem współczesnej literatury chorwackiej na język polski*, w: *Slovanski jeziki v šolstvu, znanosti, literaturi in kulturi*, red. L. Rezoničnik, N. Zavašnik, Ljubljana 2019.

Wojtaszek A., *Topografie przestrzeni wyobrażonych. Serbska i chorwacka fantastyka gatunkowa*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2022.

Wojtaszek A., *Fjaka. Sezon na Chorwację*, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2023.